

# Zaczynamy drugie 50-lecie

■ „Czy zastanawiał się pan kiedyś, jak silnie związani jesteśmy z przeszłością? Niekoniecznie naszą. Zresztą cóż to jest nasza przeszłość? Gdzie są jej granice? To jest coś w rodzaju bliżej nieokreślonej tęsknoty, tylko za czym? Czy nie za tym, czego nigdy nie było, a co jednak minęło? Przeszłość to tylko nasza wyobraźnia, a wyobraźnia potrzebuje tęsknoty.”

(W. Myśliwski – Traktat o łuskaniu fasoli)

Zastanawialiśmy się jak świętować 50-lecie istnienia naszego stowarzyszenia. Po chwili refleksji nie mieliśmy wątpliwości – chcemy się spotkać z przyjaciółmi, a jubileusz to tylko pretekst, bo najpiękniejsza jest przyjaźń, która nie mija z chwilą rozstania...

Za bardzo znaczące uważamy rozważania nad tożsamością bratanków, nad istotą nadzwyczajnego zjawiska jakim jest przyjaźń polsko-węgierska. Rozmyślenia o historii i obowiązkach narodowych. Spotkania z przyjaciółmi.

Pozwólcie Państwo, że posłużę się słowami Antoine de Saint-Exupéry: „Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas, kiedy nasze skrzydła zapominają, jak latać”.

Zastanawiamy się kim jesteśmy, skąd przychodzimy, dokąd dążymy... 50 lat to

ogromny szmat czasu, ale próbując jego oceny nie szukajmy winnych za „błędy młodości”, lecz przyjmijmy swoją odpowiedzialność za przyszłość.

Bożena Bogdańska-Szadai



## A következő 50 év küszöbén

■ „Elgondolkodott-e valaha azon, hogy milyen erősen kötődünk a múlthoz? Nem feltétlenül a sajátunkhoz. De mi is a múltunk, amúgy? S hol vannak határai? Ez valami meghatározhatatlan vágyakozást jelent, de mi után? Vajon nem azután, ami talán soha nem is volt, ám mégis mulandóságba veszett? A múlt nem más, mint saját képzeletünk, s a képzeletet a vágyakozás élteti.”

(W. Myśliwski – Értékezés a babfejtésről)

Bizony, gondolkodtunk azon, hogy hogyan ünnepeljük egyesületünk fennállásának 50. évfordulóját. Egy kis tünődés után nem volt kétséges – a barátainkkal szeretnénk találkozni, s az évforduló csak ürügy, mert maga a barátság a legszebb, mely az elválással se múlik el...

Nagyon is jelentőségteljesnek tartjuk a barátaink identitásán való töprengéseket;

egy olyan rendkívüli jelenség fölött, amelyen a lengyel-magyar barátság. Mint ahogy a történelem és nemzeti kötelességekről való elmélkedést is. Ám végül: a barátokkal való találkozást.

Engedjék meg, hogy Antoine de Saint-Exupéry szavait idézzem: „A barátok olyanok, mint a csöndes angyalok, akik felemelnek minket, mikor szárnyaink elfeledték, hogyan kell repülni”.

Elgondolkodunk hát, kik is vagyunk valójában, honnan jöttünk, s merre tartunk... 50 év borzalmasan nagy idő, de megpróbálkozva értékelésével, ne keressünk felelősöket a „fiatalság hibáiért”, saját felelősségünket vállaljuk a jövőért.

Bożena Bogdańska-Szadai

## SPIS TREŚCI

WIARA I OPTYZMIZM MARIA KACZYŃSKA PIERWSZA DAMA RP O OBOWIĄZKU I WŁASNYM ZDANIU (B.B.SZADAI).....	4-5
RODACY, PRZYJACIELE .....	5
TOŻSAMOŚĆ BRATANKÓW (ATTILA SZALAI).....	6-7
50. LAT, TO PÓŁ WIEKU.....	8
O PRZESZŁOŚCI Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI (KS. LESZEK KRYŻA) .....	8
STRAŻNIK PAMIĘCI POLAKÓW.....	9
WOLA IDENTYFIKACJI.....	10
WĘGIER Z POLSKIM SERCEM.....	10
Z HISTORII STOWARZYSZENIA (J. KOCHANOWSKI).....	11
FURAŻ PEGAZA (A. BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS).....	12-13
HATÁRTALANUL .....	14
WYSOCKI LÉGIÓ .....	15
Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA... ..	16
AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL.....	16
POLONIJNY OGRÓD (A. STRASZEWSKI).....	17-19
PEKIN BRATANKÓW (A. KALINOWSKI).....	20
KIEDY SAM UDZIAŁ JEST ZWYCIĘSTWEM.....	21
CZERWONY TULIPAN – OLSZTYN KOCHAM.....	21
KONTAKTY.....	22
INFORMACJE KONSULARNE.....	22
ZAPRASZAMY.....	22
ROZMOWY.....	22

# Wiara i optymizm

MARIA KACZYŃSKA, PIERWSZA DAMA RP O OBOWIĄZKACH I WŁASNYM ZDANIU

● **Na ile bycie żoną Prezydenta jest trudnym i jak fakt ten zmienił Pani życie?**

Nigdy nie zastanawiałam się czy moje życie jest trudne. Zapewne tak, ale jest również ciekawe i pełne rozmaitych wyzwań, którym staram się sprostać. Nasze życie osobiste zmieniło się. Nie jesteśmy już „prywatnymi” osobami i to wyznacza pewne ograniczenia. Rola Pierwszej Damy jest w pewnym sensie służbą. Moje obowiązki określa protokół dyplomatyczny i kalendarz prezydenta. Częściowo również moja własna aktywność związana z rozmaitymi patronatami i działalnością społeczną. Czynnikiem to z przyjemnością i satysfakcją. Cieszę się, gdy mogę w jakimś stopniu pomóc w rozwiązaniu z pozoru „nierozwiązywalnych” spraw czy problemów. Oczywiście, prywatnie jestem żoną, matką i szczęśliwą babką. Okazji i czasu do spotkań z rodziną nie mam zbyt wiele, ale kobiety pracujące zawodowo często też muszą godzić obowiązki rodzinne z pracą.

● **Jako osoba od dawna mieszkająca poza Krajem obserwuję trudności z przekazywaniem polskich tradycji kulturowych naszej młodzieży. Bardzo przyczyniło się do tego również otwarcie granic. Po III Zjeździe Polonii Świata, w którym miałam możliwość uczestniczyć wiem, że sprawy emigracji są bardzo trudne. Na ile fala polskiej najnowszej emigracji będzie miała wpływ na przyszłość kulturową polskich dzieci przebywających, czy rodzających się właśnie na emigracji i jak według Pani Polska powinna tworzyć związki z najmłodszą Polonią, aby jej nie stracić?**

Oczywiście, uważam, że Polska powinna podtrzymywać związki z najmłodszą Polonią, a polskie placówki kulturalne, edukacyjne i ośrodki polonijne powinny zachęcać Polaków do utrzymywania stałych kontaktów z krajem.

Dawniej emigracja miała bardzo często problemy z możliwością powrotu do Polski czy kontaktami z ojczystym krajem. Dziś mamy znacznie większą swobodę poruszania się. Wyjazdy, najczęściej zarobkowe, nie muszą już wiązać się z pozostawianiem na stałe. Kontakty i związek z Polską nowych emigrantów (których w ostatnich latach wyjechało, jak się szacuje, ok. 1,5 mln) są dzięki internetowi czy telewizji satelitarnej

znacznie łatwiejsze. Ten łatwy dostęp pozwala emigracji na uczestniczenie, nawet z wielkiej odległości, w wydarzeniach krajowych i zdobywanie wiedzy o tym, co ciekawego wydarzyło się w Polsce, nie tylko w świecie polityki.

W przypadku dłuższego pobytu wybór jak wychowywać dziecko w nowym kraju zawsze stanowi pewien problem. Trzeba zadać sobie pytanie, czy wychowywać dzieci w tradycji polskiej, czy pozwolić im na zakorzenienie się w nowym miejscu. Kontakty z Polską, kultywowanie tradycji zależą w dużym stopniu od samych ludzi – jeśli chcą, na pewno jest to możliwe. Placówki dyplomatyczne i kulturalne za granicą, organizacje polonijne stwarzają takie możliwości organizując różne imprezy skupiające Polaków, ale też promując polską kulturę. Zresztą emigranci siłą rzeczy przenoszą swoje tradycje i obyczaje do innych krajów. Nawet w odległych latach znane były polskie wyroby, np. słynna szynka, już wtedy istniały sklepy sprzedające nasze specjalności, działały polskie restauracje.

Miałam okazję podczas wizyty w Meksyku obejrzeć w naszej ambasadzie tradycyjną polską szopkę w wykonaniu dzieci z rodzin polsko-meksykańskich. Wszystkie mówiły po polsku i cieszyły się, że znają kraj swoich rodziców.

W Waszyngtonie widziałam znakomicie przygotowany występ zespołu złożonego z amerykańskich dzieci, który pokazał jak atrakcyjna dla cudzoziemców może być nasza kultura i historia. Wszystko jednak zależy od stopnia przywiązania emigrantów do Ojczyzny, bo to głównie oni wychowują i kształtują młode pokolenie.

● **Jakie Pani ma zdanie na temat ostatnio modnego również w Polsce sposobu życia „single”?**



Ludzie przyzwyczajają się do łatwego i „bezbolesnego” stylu życia. Zresztą często taki styl życia spowodowany jest wielkim zaangażowaniem w pracę, wręcz pracoholizmem, dążeniem do zrobienia najpierw kariery zawodowej, uzyskania stabilizacji materialnej, a to skutkuje odsuwaniem decyzji o założeniu rodziny na dalszy plan. Nie wiem jednak czy styl życia single’a (kiedyś zwanym staropanieństwem i starokawalerstwem) w pewnych sytuacjach nie staje się ciężarem, czy ludzie ci nie czują się w końcu samotni i nieszczęśliwi...

Sądzę, że tradycyjny model rodziny i domu pozostaje ciągle wartością akceptowaną przez zdecydowaną większość. Nie przywiązywałabym wagi do pewnych modnych obecnie tendencji i rozwiązań, gdyż mody mijają, a w świadomości społecznej rodzina, nawet nieformalna, zawsze dla każdego była i jest bazą i ostoją.

● **Powiadają o Pani, że jest niepoprawną optymistką, która zawsze widzi światło w tunelu. Na czym Pani opiera swój optymizm, przecież świat daje mało podstaw ku temu...**

Jestem optymistką, ponieważ taką mam naturę... i zawsze staram się szukać w świecie, w ludziach czegoś dobrego, pozytywnego. Wiara i optymizm budują.

● **Odwiedza Pani hospicja, spotyka się Pani z ludźmi bardzo chorymi... czy polskie społeczeństwo dojrzało do otwartej rozmowy o śmierci i umieraniu. Jak widzi Pani sprawy eutanazji?**

Nie jestem pewna czy ciężko chorującym, umierającym potrzebna jest dyskusja o umieraniu i śmierci. Wydaje mi się, że ważniejsze są uczucia, pomoc, zrozumienie, serdeczne współczucie. Gdy rozmawiam z ciężko chorymi staram się odwrócić ich uwagę od stanu, w którym się znajdują. Wołanie o skrócenie cierpienia jest często wołaniem o pomoc, o zainteresowanie, a nie rzeczywistą chęcią uwolnienia się od niego.

W Polsce działa już ogólnopolska Akcja Społeczna „Umierać po ludzku”, która ma za zadanie zachęcanie do wolontariatu, pracy w hospicjach i szpitalnych oddziałach opieki paliatywnej. Akcji towarzyszy cykl artykułów o materialnej, duchowej, psychologicznej i medycznej postawie wobec śmiertelnie chorych. Stawia się pytania: jak rozmawiać z chorym, jak zwalczać ból (medycyna dysponuje obecnie zaawansowanymi metodami zwalczania bólu), jak oswoić się ze śmiercią bliskich, gdzie szukać pomocy. Wielu lekarzy

uważa, że uwolniony od bólu i otoczony właściwą opieką bliskich i lekarzy pacjent nie chce umierać.

Wiem, że na Węgrzech rozwija się ruch hospicyjny. Od października 2007 roku mam zaszczyt wspólnie z Panią Erzsébet Sólyom, Małżonką Prezydenta Węgier, patronować programowi „Poła Nadziei”, wzorowanym na polskich doświadczeniach. Wiosną tego roku zakwitły na Węgrzech pierwsze zonkile, będące symbolem tej akcji. U nas kwitną one już od lat.

● **Wiadomo, że jest Pani „zawziętym ekologiem” czego przykładem jest chociażby sprawa Doliny Rozpudy, ale świat niestety nie traktuje zagrożenia ekologicznego należycie poważnie.**

Nie uważam się za „zawziętego ekologę”, tylko za osobę, która kocha przyrodę. Uważam, że miejsca piękne, unikatowe należy chronić. Chroniąc przyrodę nie można jednak zapominać o potrzebach ludzi związanych z cywilizacją i rozwojem kraju. Potrzebne są harmonijne, zrównoważone działania, a nie jedynie szlachetne, ale sztywne wytyczne.

● **Z naszych obserwacji wynika, że jest Pani coraz bardziej widoczna w życiu politycznym kraju. Czy planuje Pani szersze zaangażowanie się w politykę wewnętrzną Polski i jako żona Prezydenta chce Pani prowadzić działalność parapolityczną?**

Nie mam i nie miałam ambicji, by wpływać na bieżącą politykę w kraju. Politykę prowadzi Prezydent RP. Moje wypowiedzi wzbudzają czasem różne reakcje i emocje, ale są one tylko odzwierciedleniem moich osobistych poglądów na ważne kwestie społeczne. Mam prawo do własnego zdania.

● **I rodzinne pytanie: czy ma Pani coś wspólnego z rodziną Józefa Mackiewicza, Cat Mackiewicz? (Ur. jako Maria z Mackiewiczów wileńskich). Po raz pierwszy książka tego kontrowersyjnego, lecz fenomenalnego autora, Józefa Mackiewicza ukazała się w zeszłym roku na Węgrzech pt. „A kommunista provokáció diadala” (Autor Kiadó, tł. Palfalvi Lajos). Jakie aspekty z tradycji rodzinnej kierują Pani podejściem do świata?**

Często zadawane jest mi to pytanie. Istotnie rodzina mojego ojca, Czesława Mackiewicza pochodziła z Wileńszczyzny. Być może gdzieś, kiedyś był związek tych rodów, ale nie spotkałam się z tym w naszych rodzinnych zapiskach czy wspomnieniach.

Myślę, że mój kapitał rodzinny to przede wszystkim szacunek do ludzi, historii i tradycji, a także otwartość, życzliwość oraz ciekawość ludzi i świata.

● **Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

Rozm. Bożena Bogdańska-Szadai

# Rodacy, Przyjaciele!

■ Z radością, wdzięcznością, nadzieją i niewielkim niepokojem rozpoczynamy nasze świętowanie.

Z radością dlatego, że mamy taką organizację na Węgrzech, która działała przez 50 nieraz niewątpliwie trudnych lat, i która przez ten czas była miejscem pielęgnacji tradycji i kultury polskiej.

Z wdzięcznością, że przez wszystkie te lata znalazło się tak wielu mieszkających tutaj na węgierskiej ziemi rodaków, dla których ważne było zachowanie naszej tożsamości i polskości.

Z nadzieją, że z naszą pomocą znajdują się chętni do kontynuowania i budowania następnego 50-lecia.

Z niepokojem, ponieważ doświadczamy, że grupa, która powinna zadbać o przyszłość, a więc młodzież polonijną, jest jak dotąd mało aktywna. Możliwe, że zajęci budowaniem aktualnej codzienności, nie potrafiliśmy stworzyć ku temu odpowiedniej formy działalności. Jednym z naszych głównych celów jest to zmienić.

Z czego jesteśmy dumni?

Uporządkowaliśmy siedzibę Stowarzyszenia. Unowocześniliśmy przedszkole. Dokonaliśmy archiwizacji dokumentów całego 50-lecia, czyli naszej przeszłości.

Dysponujemy nowoczesnym sprzętem elektronicznym: kamerą, aparatami fotograficznymi, komputerami, odtwarzaczami CD i DVD.

Nasz kwartalnik „Głos Polonii” cieszy się coraz większym uznaniem i popularnością. Organizujemy pomoc socjalną powołując Fundację Pomocy Polakom.

Dziękujemy Wszystkim za pomoc, za udział w życiu Stowarzyszenia, za wsparcie. Jednocześnie zwracamy się z apelem do tych, w których płynie polska krew i tych, którzy z nami sympatyzują: Pomóżcie aby było jeszcze co najmniej jedno 50-lecie!

dr Halina Csúcs Lászlóné  
prezes PSK im. J. Bema  
na Węgrzech



# Tożsamość bratanków

*Wszyscy znamy powiedzenie „Polak Węgier dwa bratanki”, ale czy tak naprawdę wiadomo dlaczego tak zwykliśmy mówić? Na to bardzo interesujące pytanie czytelnikom „Głosu Polonii” próbuje odpowiedzieć Attila Szalai, węgierski dziennikarz i publicysta, autor poniższego tekstu, wybitny koneser często zawitych spraw polsko-węgierskich. Redakcja*

## Za lutnią Homera

■ W moim rozumieniu wyznanie tożsamości znaczy identyfikowanie się z pewnymi wartościami, tradycjami, cechami, dzielenie się odpowiedzialnością za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. A zatem według takiego podejścia co znaczy być Węgrem? Zadawano mi takie pytanie nie raz... Od kiedy poznałem słowa Gyuli Illyésa – „Węgrem jest ten, który Węgrem się czuje” – zasadniczo utożsamiam się z tą odpowiedzią, ale z pewnymi uzupełnieniami, o których piszę poniżej.

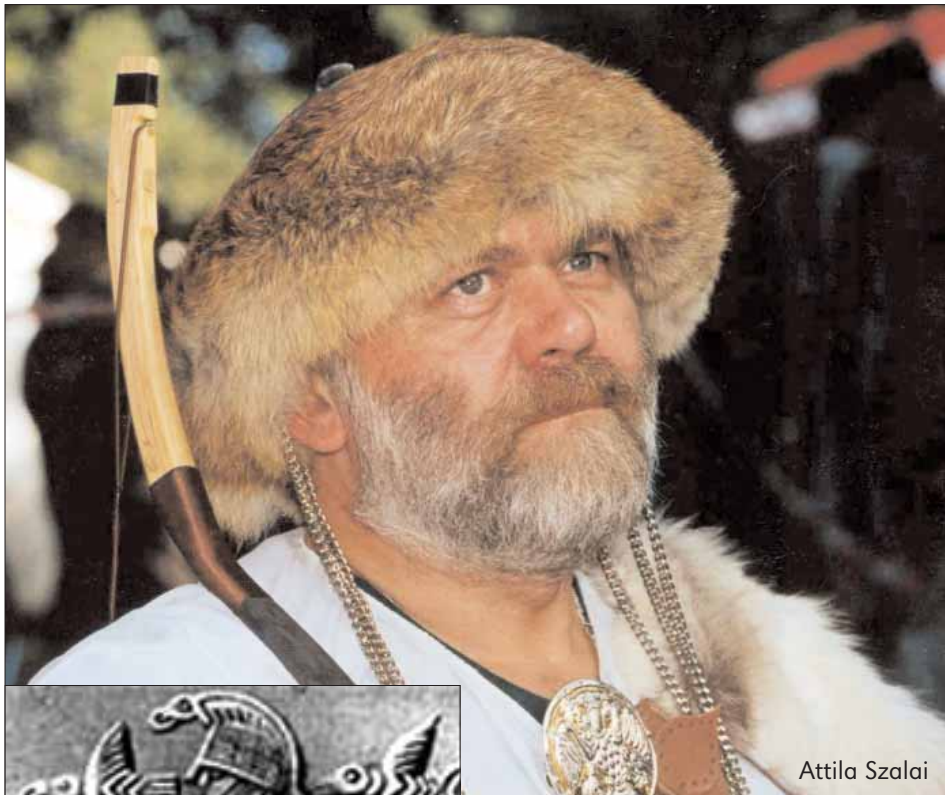
Naukowcy przez długi czas wyśmiewali Heinricha Schliemanna, który ani naukowcem nie był, ani nie był wykształconym archeologiem, za to uporczywie wierzył Homerowi i poszukiwał Troi tam, gdzie ją w „Iliadzie” poeta opisywał. I jak wiadomo, znalazł słynne miasto, aż siedem jego warstw dziejowych, mało tego, nawet natrafił na skarby Priama. Czyli lutnia Homera podawała szczerą prawdę! Tak samo wierzę naszym podaniom i legendom, zarówno czy to chodzi o pokrewieństwo lub pochodzenie Węgrów od Scytów, Hunów i Awarów, czy o „akt zajęcia Ojczyzny”, wydarzenie, które dawniej nazywano „powraniem do Ojczyzny”. Jest to dla mnie bardzo logiczne, biorąc pod uwagę, że Scytowie – wiemy od Herodota – zamieszkiwali już Dolinę Karpacką. I pewnie część ich została tu po powrocie reszty na Wschód. Są pewne wskazówki ku temu, że Hunowie także traktowali zajęcie tej żyznej niecki jako ponowne odzyskanie utraconych włości.

## Zapisane w genach

Objętość tego tekstu nie pozwala na szczegółową analizę wszelkich warstw naszej Troi. Skoro moja skromna rozprawa jest skierowana do polskiego czytelnika, popatrmy na bliski nam obu temat – skąd się bierze na przykład odwieczna przyjaźń polsko-węgierska?

Nauka ma gotową suchą odpowiedź: wspólnota interesów tych dwóch państw i narodów zbliżyła nas... ot i tyle ... no i nie należy owijać mrokiem mistyki tej tak prostej sprawy.

Owszem, jest to niezmiernie proste i logiczne, tylko w nieco innym rozumieniu. Zaczniemy od znanego porzekadła: „Polak, Węgier dwa bratanki”. Tak to brzmi po polsku. Węgierska wersja mówi: „Magyar, lengyel, két jóbarát”, czyli „Polak, Węgier dwaj (dobrzy) przyjaciele”. Zastanówmy się zatem: Polacy jakby coś głębiej mieli zapisane w genach, skoro o bratankach wspominają. Przyjaźń przyjaźnią, ale pokrewieństwo to jest inna, bliższa kategoria, oznaczająca wspólnotę krwi. Rodzi się pytanie: Czy jest to możliwe między



Attila Szalai



Scytami i Słowianami? Oczywiście, że nie. Lecz między Scytami i Sarmatami już jak najbardziej. (Zostawmy teraz na boku wyśmiewaczy sarmatyzmu w Polsce, dla naukowców jest to taką samą fatamorganą jak scytym Węgrów).

Sarmaci byli takim samym nomadującym, pasterskim, hodującym duży bydła i koni wojowniczym narodem jak wszystkie inne odmiany Scytów. Przebywali w Dolinie Karpackiej już przed Hunami, do których zresztą później przyłączyli się. Po upadku potęgi Attili przenoszą się na północny zachód, ostatnie oficjalne wzmianki o nich pochodzą niby z terenów położonych wokół obecnej Pragi czeskiej. Po czym ponoć wszelki ślad o nich zaginął.

Czy rzeczywiście? O czymś innym świadczą zapiski w dokumencie znanym jako Geograf Bawarski, w którym zakonnik i

podróżnik, kronikarz Ludwika II Niemieckiego, władcy królestwa wschodniofrankijskiego podaje ciekawy opis wydarzeń. Otóż tenże duchowny w VII wieku otrzymał od swojego władcy zadanie, by udać się w poselstwie do wodza Polan do Gniezna. Tak się też dzieje. Zgodnie ze swoim zwyczajem „ambasador” ów precyzyjnie opisuje wszystko, co widzi po drodze: przyrodę, ludzi, obyczaje. Przekracza Odrę, wreszcie ciężkie wozy w

asyście paru uzbrojonych drabantów dojeżdżają do grodu Polan, który jednak okazuje się być pusty. Jest środek lata i miejscowa straż informuje gościa, że o tej porze roku władca ze swoim dworem zawsze wyprowadza się na położone na wschodnich równinach pastwiska. (Zupełnie to normalne dla Scytów: bo zwykli oni latem na różnych pastwiskach z bydłem, zimą przy rzekach – zawsze w tym samym miejscu – prowadzi tzw. półosiadły tryb życia). Zdziwiony zakonnik udaje się więc dalej by spotkać wodza Polan. Tymczasem wspomina o kraju przez nich zamieszkałym, a w opisach Morze Bałtyckie – on chyba wie dlaczego – nazywa Morzem Sarmackim...

## Kimże ty, panie bez konia?

Wreszcie nasz poseł jest na miejscu. Otaczają go jeźdźcy na zgrabnych wierzchowcach, wszyscy odziani w łuskowate skórzane pancerze (u niektórych konie też), mają długie dzidy, po bokach szable, łuki, strzały, na plecach okrągłe lekkie tarcze. Wypisz, wymaluj – sarmacka jazda. Przyprawiają gościa do wodza. Ścieżka prowadzi między sporymi okrągłymi namiotami, pokrytymi wołokiem. Kronikarz nigdy w życiu nie widział wcześniej jurty, ale z jego dokładnych opisów bezbłędnie można rozpoznać przenośne domy nomadów. W tej oto scenarii pojawia się na pięknym



Scytowie

koniu błyszczący złotem i srebrem dumny wojownik – kronikarz ma przed sobą wodza Polan. Przedstawia cel swojej podróży, ale zanotowuje obrażony, że co to za zarozumiały i nieuprzejmy ten władca, skoro przyjmując go – wysłannika wielmożnego wnuka Karola Wielkiego – nawet nie raczył zsiąść z konia. Ani on, ani jego świta.

Zapewnie biedny zakonnik nie znał znaczenia określenia Hunów, Awarów i Węgrów, no i jak się okazuje Sarmatów czyli synonimu człowieka skrajnie biednego, a więc niewiele znaczącego. Taki nieszczęśnik jest właśnie „földönfutó”, czyli biegnącym po ziemi, bo nawet konia nie ma... A tenże to wspomniany Geograf Bawarski przybył na wozie, a nie konno i stał na ziemi przed wodzem Polan. Nie wzbudzał więc większego szacunku wśród ludu, który – jak kronika opisuje – je, pije, rozmawia, i wszystko inne robi w siodle, tylko wtedy zeskakując na ziemię, jeśli to jest absolutnie konieczne.

Z przekazów pocziwego pośła wiemy, że Polanie, jak gdyby arystokracja, a może pewnego rodzaju szlachta, panowali nad innym ludem, mieszkającym w ziemiankach przez okrągły rok i uprawiającym ziemię. A również język Polan wyraźnie różnił się od języka ludów im poddanych.

Polanie byli Sarmatami, a lud im poddany to Słowianie. A dlaczego mówią późniejsi Polacy słowiańskim językiem? Z tego samego powodu, jak w poważnej mierze genetycznie i częściowo pod względem kultury tureckiego pochodzenia Bułgarzy. Słowianie byli podbici przez wojowniczych nomadów, którzy łączyli się z ich kobietami, a urodzone dzieci zaczęły mówić oczywiście językiem matki. Tak więc w sposób zupełnie naturalny wystarczyło parę pokoleń do całkowitej zmiany języka. Język językiem, a geny genami...

### Przyjaciele, a raczej bratanki

Polacy mówią o Węgrach – bratanki. W latach 90-tych zeszłego stulecia Rada Europy zainicjowała program naukowy, stawiając za cel opracowanie mapy genetycznej Europy. Wyniki ogłoszono na progu drugiego tysiąclecia. Ogłoszono, lecz nie nadano temu

należytego rozgłosu. Władcy mediów – i oczywiście ci, którym zależy na z góry określonych wynikach badań naukowych – wiedzą dlaczego. Wyniki bowiem były niezmiernie ciekawe i zagrażające utartym przekonaniom. Między innymi okazało się, że Węgrzy mają tylko kilka procent genów ugrofińskich i słowiańskich, za to przeszło trzydzieści procent starotureckich i wschodnich.

I rzeczywistość, sensację przemilczano. Nie tylko u nas na Węgrzech ale w Polsce też, choć Polacy także powinni być poruszeni tymi dociekaniem. Okazało się bowiem, że genetycznie najbliższymi narodami do Węgrów są właśnie Polacy i Ukraińcy. Ci ostatni z tych terenów, które wędrowali nasi przodkowie. Krótko mówiąc: Polacy mają rację, gdy uważają nas za bratanków!

W związku z tym popatrzmy na to, co się działo pod koniec IX wieku i w następnym stuleciu w Dolinie Karpat. Przybywają Węgrzy, przejmują dziedzictwo po Hunach i Awarach. Mają zamiar osiedlić się na dobre, gdyż zdają sobie sprawę z tego, że dalej na Zachód nie można się już posunąć ale i z tego, że na Wschód także nie ma możliwości powrotu. Nie mogą sobie pozwolić na przegraną.

Czasy rozsad ostatecznie minęły. Natomiast żeby zbudować osiadły tryb życia, potrzebne jest parę dziesiątek lat pokoju. Zgodnie z odwiecznym zwyczajem pokazują swoją siłę otaczającym ich ludom, zmierzają się nimi, zwyciężają, osłabiają, wszystko po to, żeby im przez dłuższy czas nie chodziły po głowie pomysły o najazdach. Prewencyjne wojny są prowadzone zaś w każdym kierunku, z wyjątkiem północnego pasa granicznego. Co więcej, osady strażnicze żyją w największym pokoju z sąsiednimi wioskami Wiślan czy Lendzian co potwierdzają badania archeologiczne na przykład pod Przemyślem w pobliżu Przełęczy Dukielskiej.

Dlaczego? Odpowiedź prosta jak na dłoni: nasi ancestorzy (między innymi z pieśni poetów-guślarzy) już doskonale wiedzieli o pokrewieństwie Sarmatów z nami, pamiętali, że nawet na Wzgórzu Wawelskim całkiem niedawno – ślady archeologiczne wskazują na to – panował awarski wódz, który nosił na tar-

czy obraz złotego smoka(!). A to jasne, że na krewnych czy bratanków się nie napada... Nawet potrzeb podobnych nie ma. Witali się więc z nimi jak starzy znajomi, a od samego początku ponownego ożywiania więzi szcze-powych z chęcią zawierali między sobą stosunki rodzinne. Świadczą o tym chociażby takie fakty, jak pierwsze małżeństwo wodza Gejzy, ojca Vajka (późniejszego św. Stefana) oraz powtarzające się wydarzenia, że kiedy jakimś rodowi robiło się gorąco pod stopami w kraju, to przeważnie szukał on schronienia w Polsce. (Vide m.in. los Beli z Árpádów, który na uchodźstwie u Polan ożenił się z polską księżniczką Rycieżą, a ich syn Władysław później stał się jednym z największych królów Węgier). Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

### Fatamorgana odbiciem rzeczywistości

Wymienione tu „mistyczne” rozważania oficjalna nauka – jak wspomnieliśmy wyżej – zaszereguje do niepoważnych dywagacji, potraktuje jak branie za dobrą monetę błędzenia w chmurach. Niemniej fatamorgana – nota bene występująca przeważnie na wielkich równinach, które nasi przodkowie przemierzali na grzbietach koni – ma to do siebie, że obraz jawiący się na niebie pokazuje coś do góry nogami, jak gdyby było to odbicie w lustrze. Ale do odbijania owego czegoś potrzebne jest coś na wskroś rzeczywistego, które jak najbardziej stoi na nogach właściwie i to chyba nie podlega dyskusji!

A każdy mit zawiera chociażby ziarenko prawdy. Nieraz okazuje się, że całkiem spore ziarenko – jak widać na przykładzie Schliemannna i „Iliady”.

Szukając tożsamości polecam wszystkim, żeby czytali dużo poezji, słuchali z uwagą pieśni ludowych, zaznajomili się z treścią podań i legend, bo tylko w ten sposób mamy szansę wymacać w głębiach czasu najdalsze i najdelikatniejsze korzenie. W dodatku splecione ze sobą, jak pięknie stwierdził Worcell, wspominając o dwóch odwiecznych dębach. Bez tych cieniutkich części żywego organizmu nasze jestestwo umiera, podobnie do wyrwanej z ziemi rośliny, która skutkiem brutalnego czynu zostawia w grudach te swoje resztki, dzięki którym potrafi wsysać do żył życiodajne pierwiastki. A jak tego zabraknie to my ludzie – podobnie jak rośliny – tracimy przynależne nam cechy.

Jestem więc Węgrem, bo Węgrem się czuję. A ta moja węgierskość składa się ze Scytów, Hunów, Awarów, Sarmatów i jeszcze kto wie z jakich pierwiastków wsysanych do łańcucha genów. Ale tak naprawdę liczy się kim byliśmy pierwotnie. Wiadomo, że embriom ludzki podczas swojego rozwoju przemierza całą drogę ewolucji. Mając świadomość tego wszystkiego uważam, iż nic w tym dziwnego, że w podejrzanie łatwy sposób utożsamiam się także z polską duszą. I jestem ogromnie rad, że możemy gościć Polaków wśród nas, chyba od zawsze aż do dnia dzisiejszego właśnie jako krewnych. Cóż – przecież jesteśmy Bratankami... **Attila Szalai**

*Szerzej o powyższych zagadnieniach będzie można czytać w przygotowywanym przez naszą redakcję do druku „Zeszyty historycznym”.*

# „50 lat, to pół wieku doświadczeń”



**O**d początku swojego istnienia Stowarzyszenie im. J. Bema solidaryzowało się ze swoimi rodakami i tymi, którym nowy porządek polityczny zamknął wrota Domu Polskiego na Kóbányi w latach 50-tych oraz z tymi, którzy jako młoda Polonia przybywali w latach 60 i 70-tych na Węgry. Tam dzieci polonijne uczyły się języka ojczystego, poznawały kulturę polską, tam świętowano po polsku. Także seniorzy i ci najmłodszy znaleźli godne miejsce w szeregach organizacji.

To organizacje cywilne, praca społeczna wielu rodaków pomogła usprawnić wprowadzenie samorządów mniejszości polskiej na Węgrzech.

W imieniu Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej pragnę pogratulować i podziękować wszystkim, którzy własnym trudem wspomagali pracę Stowarzyszenia, a Zarządowi życzę dużo sił, aby mogli sprostać nowym wyzwaniom Polonii.

**Monika Molnár-Sagun**  
przewodnicząca OSMP

## O przeszłości z myślą o przyszłości

■ Jesienne miesiące to dla nas Polaków żyjących na Węgrzech czas jubileuszów. Najpierw 100-lecie przybycia pierwszego duszpasterza ks. Wincentego Danka, Złoty Jubileusz Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema i 15-lecie działalności Stowarzyszenia Polskich Katolików na Węgrzech p.w. św. Wojciecha. Każdy jubileusz pobudza do refleksji nad czasem minionym i nad przyszłością.

Świętowanie jubileuszu to odwołanie się do przeszłości z myślą o przyszłości.

Pozwólcie Szanowni Czytelnicy, że do jubileuszowych refleksji dodam myśli Jana Pawła II, którego trzydziesta rocznica wyboru na Stolicę Piotrową przypada w październiku.

Są to swoiste „apele” skierowane do Polaków podczas wizyt w różnych krajach świata.

„Jeśli odwołujemy się do przeszłości, jeśli przyglądamy się naszemu «dziś», to czynimy to przede wszystkim z myślą i z troską o przyszłość. Bo, «Naród, który pozwala się odciąć od tradycji, schodzi do poziomu plemienia» (A. Słonimski).

„O przyszłości zaś nie można myśleć spokojnie, gdy się zapomina o przeszłości. Bez niej nie można odnaleźć ani pogłębić swej tożsamości. Myśląc o przyszłości nie można odcinać tych korzeni, z których się wyrasta, bo one są kluczem do zrozumienia nas samych”.

„To wasze teraz, to dziś i rodzące się jutro wyłania się z przeszłości, ma swoją historię. Historię przeszło tysiącletniego państwa i ochrzczonego narodu. Wy-

раста ze wspólnych dziejów, wspólnego języka (czasem może zapomnianego lub nie nauczonego), ze wspólnej kultury, ze wspólnych uczuć. Przeszłości tej wstydzić się nie musimy. Była niejednokrotnie bardzo trudna, obfitowała czasem w tragedie, po których przychodziło zmartwychwstanie, bo obfity był przede wszystkim trud wierności, by nie zawieść Ojczyzny, narodu, Boga, Kościoła, by nie zdradzić człowieka, nie odstąpić od ducha Ewangelii. Z tego wszystkiego rodziło się i pogłębiało poczucie godności człowieka, umiłowanie prawdy, sprawiedliwości, wolności pojętej po chrześcijańsku, «wolności naszej i waszej». Tak rósł duch tolerancji i solidarności, która w tym dziesięcioleciu przybrała tak bardzo chrześcijański i polski kształt, i stała się wyzwaniem nie tylko na naszej ziemi, ale dla świata całego”.

Do wszystkich Rodaków, braci i sióstr, przemawiam więc słowami naszego poety:

*„Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,  
Choć macie sami doskonalsze wznieść;  
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,  
I miłość ludzka stoi na ich straży,  
I wy winniście im cześć!”*

(A. Asnyk)

„Człowiek, naród, musi opierać się na doświadczeniach dziejowych i czerpać z nich mądrość, siłę, program. Dziesięć wieków naszej przeszłości religijnej, narodowej i państwowej, dziesięć wieków naszej kultury tak bardzo humanistycznej, bo chrześcijańskiej, jest wspólną własnością i dziedzictwem, wyposa-



zeniem i bogactwem, z którego wciąż na nowo musimy czerpać”.

opr. ks. **Leszek Kryża** SChr.

# Strażnik pamięci Polaków

■ W roku 2008 laureatem nagrody świętego Władysława został pan Andrzej Przewoźnik sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który w Dniu św. Władysława powiedział: „Każdą nagrodą jaką człowiek otrzymuje niesie z sobą radość i przyjemność, i właśnie za tę radość i przyjemność chcę węgierskiej Polonii podziękować. Ale nagroda to też zobowiązanie, które jest znacznie silniejsze. To jest zobowiązanie w stosunku do tych pokoleń Polonii węgierskiej, także do mojego śp. profesora Wacława Felczaka za to, że dziedzictwo, które przez lata tworzyli i pozostawili, będę mógł w jakiś sposób pielęgnować i pomóc Państwu żeby było ono pielęgnowane. Ale jest to też zobowiązanie w stosunku do patrona nagrody, a przede wszystkim do wartości, które wyznawał, które są przesłaniem nagrody, wręczanej mi dzisiaj przez Państwo. Myślę, że warto być wiernym tym wartościom dlatego, że to one przez całe wieki, zwykle w bardzo trudnych momentach, budowały naszą tożsamość i pozwoliły przetrwać Polakom nie tylko na Węgrzech, ale także w wielu innych częściach świata poza Polską. Polonia węgierska jest wspólnotą, a każdą wspólnotę kształtują przede wszystkim wartości i to one - wartości chrześcijańskie, które wiążą się z postacią patrona nagrody, św. Władysława - zawsze stanowiły fundament środowisk polskich, tak więc powinienem Państwu życzyć, żeby one Państwu przyświecały w całej działalności w tym wszystkim co robicie na co dzień. Ja się zajmuję sprawami pamięci narodowej, ale to właśnie Państwo dzisiaj tu, na Węgrzech jesteście strażnikami pamiętek polskości, strażnikami pamięci Polaków. Ta nagroda sprawia mi ogromną przyjemność również dlatego, że Węgry, sprawy węgierskie czy polsko-węgierskie były mi zawsze bliskie i drogie, a towarzyszą mi one prawie 20 lat i pewno jeszcze długo ze mną pozostaną. Jeszcze raz serdecznie Państwu za przyjemność otrzymania nagrody dziękuję.”

● **Gościem „Głosu Polonii” jest pan Andrzej Przewoźnik. Serdecznie gratulujemy Panu nagrody św. Władysława. Panie Ministrze, przed chwilą słyszałam Pana oficjalne wystąpienie wygłoszone podczas uroczystości wręczenia nagród, ale jeśli Pan pozwoli mam pytanie może mniej oficjalne: skąd tak naprawdę w Panu tyle zainteresowania sprawami Polaków na Węgrzech?**

To jest niewątpliwie efekt moich kontaktów z prof. Wacławem Felczakiem i mojej pracy dyplomowej, która dotyczyła w pierwszej fazie kurierów, ale tak naprawdę skończyło się na tym, że pisałem o konspiracji polskiej na Węgrzech w czasach II wojny światowej i to o tym wycinku polskiej konspiracji, który był najtajniejszy i dotyczył najbardziej sekretnych i ważnych środowisk polskich przebywających w Królestwie Węgier.

● **Chce mi Pan powiedzieć, że to wystarczyło, żeby od 20 lat z tak ogromną sympatią zajmować się tymi sprawami?**

Niewątpliwym wpływem na to miały też inne sprawy jak na przykład cały szereg kontaktów partnerskich z bardzo wieloma historykami węgierskimi, których znam od lat i z nimi współpracuję. Myślę, że ta współpraca, wymiana poglądów sprawiła, że się trochę zaraziłem Węgrami i tak mi zostało. Mój pierwszy pobyt na Węgrzech w roku 1987 to była ogromna przyгода zobaczenia Węgier takich trochę innych niż sobie wyobrażałem, ale też cały szereg kontaktów, które później zaowocowały pomocą w zbieraniu materiałów do pracy. Z tego zrodziły się naturalnie przyjaźnie i to takie, które przetrwały całe lata. Moje zawodowe zainteresowanie sprawami polsko-węgierskimi, sprawami Polonii spowodowało, że zajmuję się tym całe lata. Nie ukrywam, że jakby popatrzeć z punktu warsztatu historycznego to jestem kronikarzem czy dokumentalistą działalności Polaków, Polonii przede wszystkim w okresie II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. To w sposób naturalny pozwala nie tylko udokumentować, ale także w sposób inny niż dotychczas nakreślony w różnego rodzaju podręcznikach, przedstawiać faktyczny obraz relacji polsko-węgierskich: obraz relacji prawdziwych, autentycznych, serdecznych, takich stosunków, które nie powodowały konfliktów, a solidarność w trudnych momentach, niosły ze sobą wzajemną pomoc, zrozumienie i bardzo często niestety dramatyczny, wspólny los.

● **Panie Ministrze nie będzie tajemnicą jeśli zdradzę, że to właśnie nasza redakcja uzyskała zgodę na wydrukowanie kilku Pana tekstów na ten temat.**

Tak jest rzeczywiście. Mówimy tu o zarysie dotyczącym Polonii węgierskiej czasów II wojny światowej i epizodzie z uchodźstwa polskiego tzn. oddziałów Armii Krajowej na Węgrzech, które tu w roku 1943 i 44 były tworzone przez polskich oficerów i żołnierzy, którzy przygotowywali się aby w momencie kiedy w kraju pod okupacją niemiecką wybuchnie powstanie, powszechne pójść na pomoc temu powstaniu. To bardzo wiele sekretów, które dotychczas nie zostały opisane, chociażby tajne rozmowy z czynnikami węgierskimi emisariusza przysłanego tutaj z Polski, mjr. Andrzeja Sapiechy pseudonim „Tokaj”, który zawarł porozumienie z Węgrami mówiące o tym, że tu na Węgrzech w 1944 roku zostanie utworzony legion pancernomotorowy, który właśnie w momencie gdy wybuchnie powstanie przez Karpaty pójdzie do Polski. To są sprawy bardzo interesujące, kompletnie nieznanne i to nie tylko w świadomości uchodźstwa polskiego na Węgrzech czy tutejszych środowisk polonijnych, ale przede wszystkim nie są

znane w historii Polski. To jest wiele lat mojej pracy, poszukiwań archiwalnych. Z tego wyłania się obraz ogromnej aktywności Polonii węgierskiej w czasie II wojny, ale też bardzo ciekawy obraz wielu wybitnych, ważnych i przyjaznych Polsce Węgrów, którzy pomogli Polakom przetrwać w czasie wojny.

● **O tym wszystkim już niedługo czytać będzie można w przygotowywanym do druku „Zeszycie historycznym”, ale jeśli Pan pozwoli zmieśmy temat. Przybył Pan do Budapesztu w sprawie bardzo ważnej, a dotyczącej pamięci Katynia.**

2010 rok to 70-ta rocznica mordu katyńskiego. Założyliśmy wspólnie z władzami Budapesztu, inicjatorami przyjęcia nazwy Męczenników Katynia jednego z placów w tym mieście (III dz.), a także z inicjatorami budowy pomnika, że wówczas zostaną



Andrzej Przewoźnik

one odsłonięte. Podpisaliśmy już list intencyjny z władzami Budapesztu, jest przyjęte kalendarium działań jakie zostaną podjęte wspólnie przez Polaków i Węgrów żeby ten pomnik stanął. We wrześniu ma być rozpisany konkurs na jego projekt. Mam nadzieję, że jeszcze w tym roku będzie można położyć kamień węgielny pod ten pomnik i w sposób uroczysty rozpocząć proces powstania tego tak bardzo ważnego dzieła.

● **Czy się nie mylę w kwestii, że jest to pierwszy pomnik poza granicami Polski poświęcony pamięci Katynia?**

W części kontynentalnej Europy - nie mówię o Wielkiej Brytanii - to będzie faktycznie pierwszy pomnik katyński, który powstaje poza Polską z inicjatywy nie polskiej, bo jest to inicjatywa węgierska i myślę, że warto podkreślić, że nazwanie jednego z placów w Budapeszcie imieniem Męczenników Katyńskich powoduje, że jest to pierwszy na świecie plac noszący takie imię. To bardzo ważne wydarzenie i gest wynikający z wielu tradycyjnych kontaktów pomiędzy Polakami i Węgrami, ale też wieki naszej przyjaźni i wspólnych relacji, pewnego sentymentu, który jest obecny, a który spowodował, że radni samorządu węgierskiego podjęli taką właśnie decyzję.

Notowała: **BBSz**

# Wola identyfikacji czy ucieczka młodych dusz?

■ **Z panem Wiesławem Turzańskim, wiceprezesa Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” rozmawia Bożena Bogdańska-Szadajowa.**

*Panie Prezesie, dokładnie rok temu po raz pierwszy odwiedził Pan węgierską Polonię. Jak teraz z rocznej perspektywy ocenia Pan jej kondycję?*

Perspektywa roku jest dość krótka i myślę, że gdybym był tu częściej miałbym więcej spostrzeżeń. Świętowanie ma to do siebie, że pokazuje pewną moc i jedność środowiska, i z tej perspektywy mam wrażenie, że nie jest gorzej, a chyba nawet lepiej. O czym świadczy chociażby fakt chęci wzajemnego spotkania się Polaków, co jak wiemy w innych krajach na świecie bywa różnie. Pluralizm nie zawsze polega na tym, że się wszyscy ze sobą dogadują, ale często próbują się delikatnie ściągać. Mam wrażenie, że tutaj jest dobry duch współpracy pomiędzy organizacjami i to jest chyba wielka wartość środowiska Polonii węgierskiej.

*Europa Środkowa – kraje Wyszehradzkie, to mało popularne miejsce na polonijnej mapie świata. Powszechnie utarło się, że Polonia ma tu lepiej, że jakoś inaczej żyje, że właściwie nie ma o czym mówić... bo tak naprawdę ważna jest Polonia na Zachodzie i na Wschodzie... Jak Pan to postrzega?*

Na pewno jest tak, że południe Europy, to które pozostało z dawnego bloku komunistycznego, a które w jakiś sposób jest objęte też naszą pomocą – a więc sytuacja jest mi bardziej znana – wygląda nieco inaczej; tu nasze środowiska otrzymują pomoc państwa osiedlenia. Ale to nie sztuka tę pomoc otrzymać. Znacznie większa sztuka pomoc tę w sposób ciekawy i dobry wykorzystywać. Goszcząc w Budapeszcie zauważam, że otrzymane fundusze są dobrze zagospodarowywane, służą dobru ogółu. Na pewno kraje, które są dzisiaj członkami UE tworzą doskonałą bazę pewnego wsparcia, podobnie się dzieje właśnie w krajach V-4, a Węgry i Polska to szczególnie związek. Myślę, że oba te kraje jeszcze nie potrafiły się uporać z rozrachunkami dotyczącymi czasów komunistycznych. Jest bardzo wiele podobieństw w tym, w jaki sposób system ten naruszył wartości międzyludzkie i należałoby je od nowa bardziej umacniać. Bardziej trzeba poznawać

współczesną historię obu krajów – tego nigdy dosyć. Więcej mówić o 1956 roku na Węgrzech, o „Solidarności” w Polsce. Ta sprawa uporządkowania świadomości narodowej zarówno Polaków, jak i Węgrów na tle trudnych lat komunizmu powinna stworzyć nową jakość naszych relacji na przyszłość, trzeba pewne sprawy „odbrać”, trzeba tego umieć bronić i przekazać następnym pokoleniom.

*Jeździ Pan wiele po świecie, zna Pan zatem środowiska polonijne w wielu krajach. Tutaj na Węgrzech mamy jedną z najstarszych w Europie organizacji polonijnych – obchodzące właśnie w tej chwili 50-lecie istnienia PSK im. J. Bema. Obchody jubileuszu przebiegają pod hasłem „50 lat i co dalej?”. Jak Pan myśli, w czym tkwi fenomen, że stowarzyszenie to przetrwało pół wieku i jak Pan widzi przyszłość ruchu polonijnego na świecie?*

50 lat w trudnej rzeczywistości, o której mówiliśmy przed chwilą na pewno nie byłoby okresem udanym gdyby nie zasilanie środowiska osobami, przyjeżdżającym z Polski, jako świeży zastrzyk sił i energii. To jest fakt, którego brakuje nam dziś bardzo wśród Polaków za wschodnią granicą, gdzie elity powstawały na bazie tych, którzy przetrwali, mieli odwagę przyznawać się do polskości. Dzisiaj w dawnych krajach Związku Sowieckiego bardzo trudno jest stworzyć trwałą reprezentację, która będzie posiadała strategiczne plany, umiała myśleć o przyszłości, która będzie potrafiła zadbać o sprawę, która dotyczy chyba wszystkich środowisk – czyli o ucieczkę młodych dusz. Młodzi ludzie wszędzie żyją nowym światem, nową rzeczywistością. To nawet nie jest kwestia asymilacji, to normalne działanie kulturowe, które powoduje, że młody człowiek kiedy staje przed możliwością wyboru często nieświadomie rezygnuje, albo odcina się od swoich korzeni. Potem często tego żałuje i nie potrafi się w tym wszystkim odnaleźć. Myślę, że Polacy na tle innych narodowości w wymiarze ogólnoswiatowym stanowią środowisko dość specyficzne i z wielkim uporem dają świadectwo, że potrafią się wyróżnić, kultywować swoją miłość i przywiązanie do kultury, języka, mowy ojczystej i myślę, że jak zawsze bywało w każdym pokoleniu teraz też będzie kwestia mądrego pomysłu na młodych Polaków adekwatna do szyb-



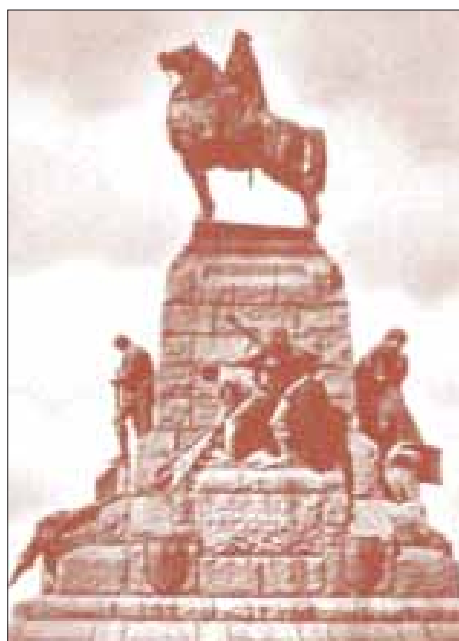
Wiesław Turzański

kości przesyłu informacji i szybkości przemieszczania się. Również tutaj na Węgrzech wiele trzeba zrobić aby młodych Polaków przytrzymać przy polskich sprawach, żeby pozostawić poczucie, że bycie Polakiem jest czymś nobilitującym, czymś odmiennym, czymś co dowartościowuje miłość do kraju zamieszkania, obowiązki wobec tego kraju, ale również obowiązki wobec Ojczyzny, wobec swoich przodków. W Polsce obecnie bardzo popularnym jest poszukiwanie czy odtwarzanie korzeni. Są portale internetowe, które o tym traktują i pojawia się pewna refleksja, że nie przypadkiem mieszkamy gdzie mieszkamy, nie przypadkiem czasem losy przesuwały nas poza granice... to daje pewną moc identyfikacji, która chyba szczególnie w strefie krajów, które stały się członkami UE będzie bardzo istotna. Wiele osób właśnie w tym postrzega niebezpieczeństwo, że się wykorzenimy i zatracimy swoją świadomość. I to jest chyba ważne wyzwanie zarówno dla Polaków w kraju, jak i dla Polonii rozsiadanej po całym świecie, w tym również tej nad Dunajem.

## Węgier z „polskim” sercem

■ W połowie czerwca tego roku minęła 40. rocznica śmierci jednego z największych polonofilów węgierskich Leó Ferdynanda Miklóssiego. Kim był ten niezwykle oddany polskiej sprawie człowiek?

Zdzisław Antoniewicz, dziennikarz Wieści Polskich w swych zapiskach określił go jako „rekordzistę sympatyków wśród przyjaźni Polski”. Polakami, Polską i jej przeszłością zainteresował się podczas studiów na Akademii Handlowej. Już wówczas, na początku XX wieku, rozpoczął inicjowanie solidarnościowych manifestacji na rzecz odzyskania niepodległości kraju „bratanków”. Przełomowym momentem w jego życiu była wizyta wraz z liczną delegacją młodzieży węgierskiej na uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie w 1910 roku (na zdjęciu odsłonięty wówczas pomnik grunwaldzki). Jak sam po latach twierdził: zakochał się wtedy w tym kraju „na rozbój”. Jeszcze w tym samym roku, mając 21 lat, założył Stowarzyszenie Polsko-Węgierskie, którego był pierwszym sekretarzem, później prezesem.



W okresie międzywojennym i w czasie wojny był inicjatorem wielu działań politycznych i gospodarczych. Dzięki jego staraniom wystawiono na Węgrzech kilka pomników i wmurowano wiele tablic upamiętniających tę przyjaźń. Był m.in. założycielem Polsko-Węgierskiej Izby Handlowej (1920), Związku Legionistów Polskich (1921), Towarzystwa im. A. Mickiewicza (1924) oraz Związku Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich. Ruchowi na rzecz przyjaźni udzielała się również jego żona Elza, znana śpiewaczka, dając koncerty śpiewu przy okazji świąt narodowych i różnych zebrań Towarzystwa im. Mickiewicza, grupującego wybitnych literatów, artystów i uczonych.

Jak odnotował red. Antoniewicz, ten wielki przyjaciel Polski, który przez wiele lat wydawał pismo „Kurier Polsko-Węgierski” nie mówił po polsku, czego żałował najbardziej.

Stołeczna organizacja VIII dzielnicy „Związeku '56” planuje wmurowanie tablicy pamiątkowej ku czci Leó Ferdynanda Miklóssiego na ścianie budynku przy ulicy Százados, w którym spędził swe ostatnie lata życia.

**Jerzy Kochanowski**



# Jubileusz 20-lecia

■ Stowarzyszenie nasze obchodzi w tym roku 50. rocznicę utworzenia. Inauguracją obchodów tego jubileuszu w marcu br. była okolicznościowa konferencja „okrągłego stołu”, w której oprócz ambasador RP, pani Joanny Stempieńskiej wzięli udział znani historycy i dziennikarze z Polski i Węgier. Konferencję uzupełniała wystawa dorobku Stowarzyszenia zorganizowana w siedzibie Muzeum Polonii Węgierskiej. Druga część rocznicowych uroczystości będzie miała miejsce we wrześniu tego roku.

Przy okazji złotego jubileuszu warto myśleć powrócić wspomnieniami do wcześniejszych uroczystości rocznicowych Stowarzyszenia. Dla mnie osobiście jednym z niepowtarzalnych tego rodzaju wydarzeń były obchody 20-lecia. Być może tak bardzo utkwilo ono w mojej pamięci, bowiem byłem wtedy młodym Polonusem, zaledwie z trzyletnim „stażem” w Bemie.

nistrem Wiesławem Adamskim. Stronę węgierską reprezentował m.in. z-ca ministra kultury dr Ferenc Molnár oraz – z ramienia MSZ-tu – Gábor Hárs.

Po oficjalnych powitaniach i przemówieniach, ambasador Tadeusz Pietrzak udekorował Stowarzyszenie oraz Zespół Taneczny odznaką Ministerstwa Kultury i Sztuki „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a wiceminister Wiesław Adamski Medalem i Dyplomem Towarzystwa „Polonia”. Podobne wyróżnienie z rąk sekretarza generalnego otrzymało także piętnastu zasłużonych członków Bema, wśród nich: Piotr Jabłoński, Stefan Bielicki, Jan Fedyszyn, Janina Kószeghy, Henryk Pabiniak, Adam Turzański.

Troje członków ówczesnego Zarządu (H. Pabiniak, dr S. Dürr, I. Kohánszky) wyróżniono ponadto węgierskim odznaczeniem „Zasłużony dla kultury węgierskiej”.



Stół prezydalny, przemawia Norbert Lipoczy – prezes TPPW z Tarnowa

Uroczystość drugiego dnia poprzedziło złożenie wieńców pod pomnikiem gen. Józefa Bema w Budapeszcie. Po południu w sali teatralnej węgierskiego Ministerstwa Rolnictwa miała miejsce druga część obchodów – część artystyczna. W programie wystąpili artyści węgierscy: pianista Zoltán Benkő, skrzypek András Kiss i wiolonczelista János Molnár. Wykonali oni utwory Chopina, Wieniawskiego oraz Kodály. Wyjątki z „Pana Tadeusza” w dwóch językach deklamowała Hanna Hasznos. Program zakończył występ kapeli ludowej z Ursusa oraz Zespołu Tanecznego im. J. Bema.

Warto jeszcze odnotować, iż z okazji jubileuszu Stowarzyszenia, staraniem lubelskiego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej, ukazała się dwujęzyczna publikacja prof. Mieczysława Wieliczko pt: „Polacy na Węgrzech”. Samo Stowarzyszenie uświetniło swą rocznicę wydaniem w lipcu 1978 roku okolicznościowego numeru (12) „Biuletynu.”

**Jerzy Kochanowski**

←  
Wiceminister Wiesław Adamski wręcza medal Towarzystwa „Polonia” prezesowi Stowarzyszenia Bema

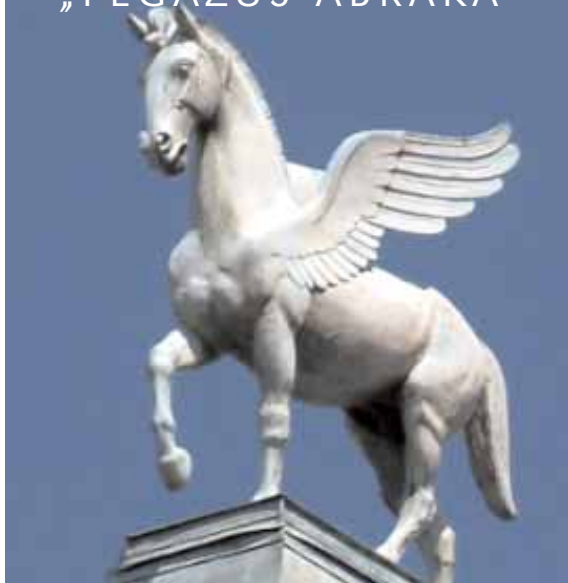
Ambasador Tadeusz Pietrzak dekoruje sztandar Stowarzyszenia odznaką „Zasłużony dla kultury Polskiej”

Jubileusz ten odbywał się w szczególnej atmosferze i posiadał swą historyczną wartość, chociażby z tego względu, że brały w nim udział i czynnie włączyły się w jego zorganizowanie osoby, które były założycielami tej organizacji. Myślę tu o seniorach, uchodźcach i żołnierzach polskich, którzy przybyli na Węgry w czasie II wojny światowej i tu pozostali.

Uroczystość 20-lecia miała miejsce 5 i 6 maja 1978 roku. Komitetem Organizacyjnym jubileuszu, powołanym na początku tego roku, przewodniczył Adam Turzański. Pierwszego dnia rocznicowa akademie odbyła się w siedzibie Stowarzyszenia. Wzięli w niej udział – oprócz licznie zebranych członków – przedstawiciele dyplomacji polskiej z jej ówczesnym szefem, ambasadorem Tadeuszem Pietrzakiem, kilkunastuosobowa delegacja z Kraju z sekretarzem generalnym Towarzystwa „Polonia” – wicemi-



# „FURAŻ PEGAZA” „PEGAZUS ABRAKA”



## GRUDZISKO WSPOMNIENI

„Ocalić od zapomnienia...”

■ „Nie przez próg, nie przez próg... - tak nas witała, całowała, ścisłała, i dopiero teraz czuje, jak nas mocno kochała.

Dla mnie wtedy Grodzisk i wszystko co z Nią związane zaczynało się od śródmieścia Warszawy, tj. samej stacji Warszawa-Śródmieście - ogromny plac przed Pałacem Kultury, szara przestrzeń brudnych płyt i betonu bloku socjalistycznego, niedaleko Rotundy PKO, a na tym powiedzmy sobie bezdusznym placu dwa betonowe klocki samej stacji, którymi się schodziło do podziemia na perony cuchnące mieszaniną zapachu sików, chloru i torów nasyconych olejem; jedyną pociechą były dla mnie wtedy wózki z sokiem malinowym i wodą sodową oraz pociągi relacji Warszawa Wschodnia-Skierniewice jadące przez Grodzisk. Pierwszy związany z Babcią obraz na ulicy Kruczej gdzie mieszkaliśmy: w miarę duża torba, niby wiklinowa, niby przypominająca kosz, przykryta gazetą, Babcia stoi w kuchni, odkłada gazetę, wyjmując z torby konfitury, chleb i duże jabłka, śmieje się, macintoshe też się śmieją; ja mam chyba cztery lata, Agulek - jak ją Babcia zwała - prawie trzy.

Pociąg ruszając w drogę z przedziałami o drewnianych siedzeniach i z zewnątrz przypominający mi budapeszteńskie metro najpierw przejeżdżał przez Dworzec Centralny, bocznymi torami w podziemiu, nie wjeżdżając w halę dworca ani nie zatrzymując się tu; Centralny dawał znać o sobie tylko srebrno-neonowymi światłami przelatującymi przez szparki muru oddzielającego tory. Potem mijaliśmy końcowy przystanek kolejki WKD (Warszawska Kolej Dojazdowa), dawniej EKD (Elektryczna Kolej Dojazdowa) - tylko dużo później się dowiedziałem, że kolejką również można dojechać do Grodziska, i choć droga trasą południowo-zachodnią trwa o wiele dłużej, to jednak jest o wiele ładniejsza, np. jadąc przez laski

sosnowe Podkowy Leśnej czy Komorowa...

Pociąg PKP powoli wyjeżdża z podziemia i zatrzymuje się przy pierwszej stacji otwartej: Warszawa-Ochota. Wąska, typowa dla polskich kolei stacja z równie wąskim, obitym brązowymi kafelkami budynkiem z kasą i kioskiem Ruchu; ruch duży i jakby nikt nie ma większej ochoty do życia - smutni i zmęczeni życiem codziennym ludzie. Lata siedemdziesiąte, parę lat przed stanem wojennym. Pociąg rusza dalej do Warszawy Zachodniej. Podróżni staną się raźniejsi dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych, a stacje bardziej kolorowe od reklam też wtedy, choć tak samo nie odnowione i nie przebudowane. Obok naszego pociągu, na prawym torze, czasami przejeżdża pędzący express - powstaje unosząca się do poziomu naszego okna zawierucha papierków i śmieci.

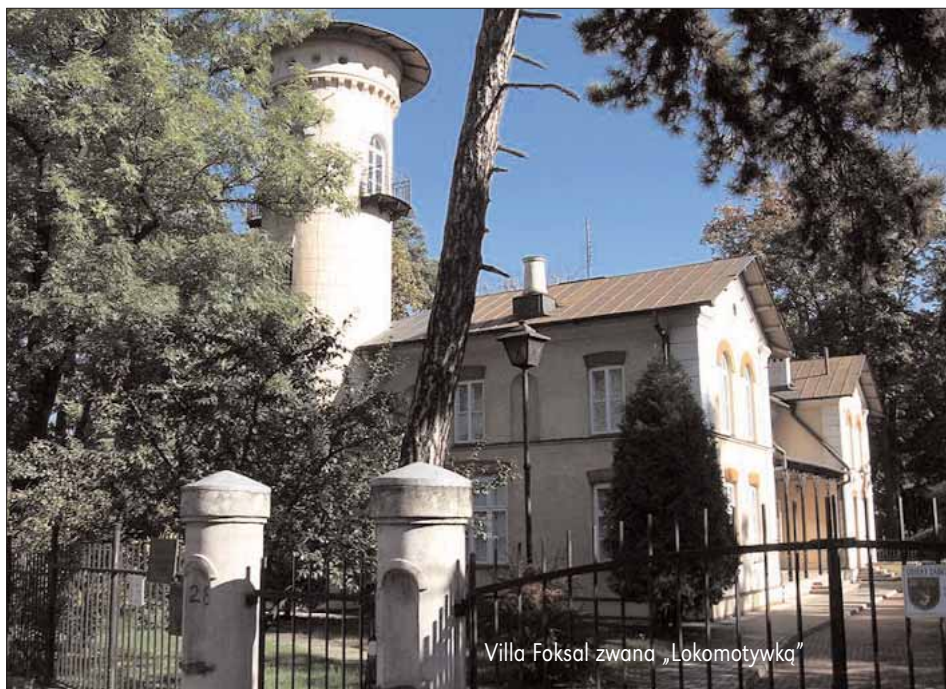
Ruszamy dalej, i mamy przed sobą kolejne stacje: Włochy, Ursus (sławna fabryka ciągników; do lat dziewięćdziesiątych Ursus jest jeszcze samodzielnym miastem, dziś dzielnicą rozrastającej się Warszawy). Po Ursusie przystanek Piastów. Opuszczając stolicę i podmiejskie klimaty krajobraz staje się prawdziwie mazowiecki: zielone łąki, złote pola, rozsiane domy, gospodarstwa, posiadłości, gdzieniegdzie stawy i jeziora. Swoboda przestrzeni. Przestrzeń swobody. Krajobraz może dlatego w ten sposób widziany przeze mnie, bo tak naprawdę patrząc przez okno jadącego pociągu człowiek paradoksalnie nie kieruje się przesłankami i klimatami politycznymi, społecznymi; drzewo nad stawem to iście drzewo nad stawem, nawet jeśli konduktor źle patrzy spode łba, to pociąg i tak jedzie do Grodziska. Po Piastowie miasto tyłu wyglupów i żartów, podmiejskie wariatkowo czyli Pruszków. To tu w 1985 roku w sklepie Porcelit Mama i Tata kupili 12 osobowy serwis, który - choć rozproszony - nadal jest w komplecie. Po Pruszkowie

Brwinów, Milanówek i wreszcie - po jeździe około 45 minutowej - Grodzisk Mazowiecki.

Babcia z reguły była małowówna - przeżyła i wiedziała swoje... - praca w fabryce broni w czasach okupacji hitlerowskiej zjadła jej nerwy, produkcja witaminy B w miejscowej Polfie wątrobę, więc polykała rapacholin, a wieczorami parzyła sobie ziółka i mimo wszystko - nie wspominając wcale o starej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej - była zawsze pogodna.

„Ucz się synku, bo tego ci nikt nie zabierze, i zawsze broń swojej siostry, bo jesteś starszy i mocniejszy, a co najważniejsze, musicie się kochać” - to były jej najważniejsze sentencje, które na co dzień mieszały się z zupełnie przyziemnymi praktykami i uwagami. Targ był bodajże we wtorki i piątki, koło cmentarza i stacji końcowej kolejki EKD, na dużym gruncie piaskowym przy ulicy Nowej i Radońskiej (dawniej chyba Radomskiej). Jak można kupować kartofle na metr? - dziwiłem się niezmiernie, a jednak Babcia kupowała kartofle na metr zawsze się targując o cenę... „Te są zbyt żółte, a te są poplamione, kartofle muszą być białe w środku. No, widzisz, te iryski są ładne, kupujemy...”. Twaróg i mleko też na targu kupowaliśmy, prosto od krowy, tj. od właściciela krowy. Przeważnie ja niosłem bankę na mleko, wąskie i wysokie naczynie emaliowane z pokrywką wchodzącą do środka i uchwytem drewnianym.

Najlepsza piekarnia była na ulicy 11 Listopada, na jednej z głównych ulic Grodziska, wiodącej od dworca kolejowego aż do Placu Wolności i kościoła Świętej Anny. Przed wojną przejeżdżał tędy tramwaj i kolejka. Na 11 Listopada - która w latach dziewięćdziesiątych wyłożona ozdobnymi kafelkami przemieniła się w deptak - zostawili na pamiątkę krótki odcinek szyn tramwajowych. Chleb świeży był u Babci co drugi dzień (bochenki pszenne 60 dkg-owe oraz chleb razowy, na wagę), chowany obok ciast do szafki koło dużej, oszklonej serwantki, która stała w jedynym pokoju małego mieszkania. Za drugimi drzwiczkami szafki na chleb mieściła się lodówka, wbudowana w szafkę. Też mała, chyba najwyżej 50 litrowa, ale jak na czasy gierkowskie wydawała mi się całkiem nowoczes-



Villa Foksal zwana „Lokomotywka”



Na grodziskim cmentarzu

na; oczywiście widząc lodówkę wbudowaną nie miałem zielonego pojęcia ani o „czasach”, ani o Gierku, który wołał do narodu o pomoc. Dla mnie istniało tylko mieszkanie Babci na ulicy Wólczyńskiej, dni i lata spędzone w Grodzisku.

W małej kawalerce Babci w ogóle wszystko było malutkie: przedpokój, łazienka, nawet kuchnia. Najwięcej miejsca w pokoju zajmował piec kaflowy na węgiel i ogromna, trzydrzwiowa szafa z ubraniami, nie raz otwierana i prezentowana mi także od środka przez Prababcie: „Widzisz synku, ja już mam przygotowane ubranie na tamten świat. Jak umrę, będę pochowana w tym czarno-białym ubraniu...” Prababcia robiła najlepsze pierogi w rodzinie, z grzybami i kapustą (co tam, robiła jeszcze mnóstwo wspaniałych pyszności), przy obiedzie zawsze brała dokładkę zupy mawiając do swojej córki „da się zjeść”, a w nocy chrapała tak głośno, że Babacia musiała co tydzień uzupełniać gipsowe fugi między kafelkami pieca. Mała spizarnia w przedpokoju (półki z desek zasłonięte grubszym materiałem) mieściła najważniejsze i podstawowe przetwory, które zazwyczaj były spotykane w gospodarstwach

nie tylko na Mazowszu: korniszony w zaprawie, dynia i śliwki w occie z goździkami, grzybki suszone i marynowane, dżem truskawkowy, sok z malin i syrop na kaszel robiony z zielonych szyszek. Między innymi stojami z innymi pysznościami. Tak więc Wólczyńska - oczywiście nie z racji smakolejków, a silnej, niby zwykłej a jednak tak mocnej więzi międzyrodzinnej - była miejscem przeróżnych imprez; czy to imieniny, czy to Wielkanoc lub Boże Narodzenie, stół przykryty białym, sięgającym do ziemi obrusem falował po środku dużego pokoju małej kawalerki. A to ciotki plotkujące i wymieniające między sobą przepisy lub dawne historie rodzinne (jak to biednego Ryśka kopnął prąd, albo jak nasza sprzedana krowa wróciła po trzech dniach do domu), a to dzieci - czyli my z siostrą - wojujące pod stołem czyli pod sałatkami, śledziami i rosołem wymieniając każdemu kaptcie ku swojej największej ucieście, a to rozpaleni od Żytniej weseli wujkowie opowiadający żarty i kawały. Nawet na stypach.

Prababcia miała stylowy pogrzeb, o ile pogrzeb w ogóle może być stylowy. Z kościoła św. Anny kondukt żałobny szedł główną drogą, ulicą Sienkiewicza: czarne konie z czarnymi piórami ciągnące ogromny oszklony powóz z trumną

Prababci, za powozem tłumy ludzi. Nie, Prababcia nie była żadną hrabiną ani baronową, nawet nie mogła się podać za zamożną ziemiankę. Po prostu była zawsze dobra dla innych, a miłość, ta prawdziwa z głębi serca - jak było widać tamtego dnia - okazała się nieśmiertelna. Dziś ludzie chowa się prawie po kryjomu, nawet nie dajemy sobie dość czasu, aby strawić i pogodzić się z naturalnym - o ile naturalnym - odejściem bliskiej nam osoby. Nawet pogrzeb Babci w 1999 był już inny; nie było koni, nie było powozu, szedłem za trumną, która była w samochodzie, a skromny kondukt szedł na skrót przez ul. Kościelną, by nie torować ruchu na Sienkiewicza.

„A sio, a sio, gady, gawrony! Judasze przekłete zerwaj mi antenę!” - krzyczała na kwaczące ptactwo Babcia, gdy obraz został zakłócony; najpierw stukając w okno kijem do firanek, potem wychylając się przez mały lufcik i machając, grożąc ptactwu przekłętym drewnianym klockiem, który w zimę zazwyczaj spoczywał jako ciężarek na przykrywcę wyłożonego na parapet bigosu lub nóżek.

My jako dzieci wtedy też już „gapiiliśmy się w telewizor” (czarno-biały), ale wcale nie przypomi-



Stara kolejka EKD

nam sobie, że na skutek tego gapienia się zostalibyśmy uposledzeni umysłowo czy emocjonalnie - to u Babci widziałem pierwszy raz filmy z Chaplin'em i inne komedie, bodajże z serii „W starym kinie”... - mały człowieczek w kapelusiku i laseczką wędrował przez miasto, po czym wskakując na schodki zniknął w pewnym budynku, tj. w kinie. To była słynna czołówka.

Babcia dużo czytała, nie tylko Biblię, ale i powieści, opowiadania wypożyczone z miejskiej biblioteki. To od Niej uczyłem się alfabetu polskiego i pisowni polskiej, ale i dużo nowych słów - śmiała się, gdy nazwę ulicy Cichej z początku wymawiałem po węgiersku. Była cierpliwa, ale do umiaru - potrafiła też podnieść głos. Gdy coś spsokiłem albo dokuczałem siostrze, to byłem dla Niej „podrzegacz”. Nie wiedziałem co to znaczy, ale sądząc po jej minie i głosie orientowałem się, że to nie pochwała.

Dużo się szwedaliśmy i bawiliśmy na podwórku i dookoła domu z dziećmi z pobliskich klatek schodowych. Bawiąc się w chowanego nawet dochodziliśmy do piwnic, gdzie zazwyczaj trzymano dwie najważniejsze rzeczy: opał na zimę i kartofle. Krajobraz podwórkowy natomiast można nakreślić trzema zjawiskami, a były to: kundle o niespotykanej urodzie, ogromne i wielo-

funkcyjne trzepaki oraz porozwieszana na sznurkach bez żadnych skrupułów bielizna nad różami i malwami.

Jednak najlepszą frajdą były spacerunki, bo wtedy wychodziliśmy za bloki i domy - przeważnie do parku Lipnera, po drodze zawsze wstępując do pani Makowskiej, która (sądząc po przenikliwym zapachu) konserwowała naftaliną nie tylko swoje ubrania ale i samą siebie. Mama mi opowiadała, że dawniej w parku na dachach urządzano potańcówki, na których ciocia Marysia bywała dość częstym gościem. Sam widziałem w parku te dechy pod sędziwymi lipami i dębami ale już brakujące, pokryte cichym mchem zielonego czasu. Mama miała szczęście jeszcze spotkać pod koniec lat 60-ych wędrownych cyganów, którzy swoimi wozami zatrzymywali się na dużym skwerze na początku Sienkiewicza przy wejściu do miasta.

„O rety, poszły na Glinki!!!” - każda szanująca się matka w Grodzisku reagowała podobnie, gdy jej dziecko powędrowało nad jezioro kopalniane, które było jeszcze bardziej niebezpieczne od cyganów, bo pszczywało na amen.

Choć Babcia nieraz jeździła do Warszawy, pewnego dnia oznajmiła: „nie lubię już jeździć do Warszawy, jest zapchana i brudna...” I rzeczywiście nigdy już nie pojechała do stolicy. Martwiła się już tylko przyszłością - gdy odwiedzaliśmy grób Prababci i Pradziadka, zawsze się dopytywała, to pół żartem, to całkiem poważnie: „synku, czy trafisz na mój grób, czy będziesz przyjeżdżać do Grodziska gdy już mnie nie będzie... dróżkę poznasz po tym drzewie...” A ja mamrotałem pod nosem „oj Babciu...”, bo nie lubiłem, gdy wspomina o odcho-dzeniu, i tylko w domu przy herbacie i drożdżowym kończyłem zdanie „...Babciu, ty przeciesz zawsze będziesz...”

András Benza-Romanowski Asztalos

Grodzisk Mazowiecki - miasto w woj. mazowieckim. W latach 1975-1998 miasto administracyjnie należało do woj. warszawskiego. Według danych z 31 grudnia 2006, miasto miało 27 174 mieszkańców. Największym zakładem, pod względem zatrudnienia i obrotów, jest D... Ustępuje mu P..., założona na początku XX w., specjalizująca się w produkcji salicylanów, leków przeciwbólowych i materiałów chirurgicznych. Plan zagospodarowania przestrzennego zakazuje budowy obiektów handlowych o powierzchni przekraczającej 500 m kw. Ciekawostką jest, że z pobliskiego Milanówka do Grodziska swoją produkcję przeniosła jedna z wytwórni krówek. Tzw. „Krówki z Milanówka” są teraz wytwarzane również w Grodzisku.

#### KONKURS

Co oznacza słowo mural?

Odpowiedzi - czyli opis znaczenia lub zdanie z w/w słowem - prosimy nadsyłać na adres redakcji. Wśród prawidłowo odpowiadających wylosujemy nagrody.

ABRA

# HATÁRTALANUL

„Én csak „krzywiniül” beszélhetek...”

■ A tűzzel való biztonságos együttélés elsajátítható, sőt vannak olyan szerencsés gyerekek Magyarországon és Lengyelországban is, akiknek már nem okozhat meglepetést a tűz, mert megtanulták, hogyan bánjanak vele. Molnárné Sipos Klára tűzoltó alezredek évek óta a tűzvédelmi oktatásnak szenteli az életét. Tűzoltó táborokat szervez Magyarországon és Lengyelországban, ahol gyerekek, fiatalok százai tanulják meg a tűz megelőzés szabályait. Az évek során nem elégedett meg ennyivel. Úgy döntött, hogy testvérvárosi kapcsolatok létrehozásában is segít az erre igényt tartó települések között.

■ *Bezpiecznego życia z ogniem można się nauczyć, a nawet są takie szczęśliwe dzieci, którym już ogień nie może czynić żadnej niespodzianki, bo doskonale wiedzą jak się z nim obchodzić. Klára Sipos Molnárné podpułkownik straży pożarnej od lat poświęca swoje życie nauczaniu zapobieganiu pożarom. Organizuje obozy pożarnicze na Węgrzech i w Polsce, gdzie setki dzieci i młodzieży uczą się sposobów zapobiegania pożarom. Leczą to jej nie wystarczyło. Postanowiła pomóc w zawieraniu kontaktów partnerskich wszystkim tym miejscowościom, które miały takie zamiary.*

**Trojan Tünde:** *Te egy tűzoltó alezredek asszony vagy, aki, amikor ezek a kapcsolatok megszülettek még nem voltál ilyen pozícióban és úgy kezdted el az együttműködést, hogy tulajdonképpen akkor számokra Lengyelország nem volt egy nagyon ismert ország.*

**Molnárné Sipos Klára:** Így igaz. 1997-től van kapcsolatunk Lengyelországgal. Dániában találkoztam a lengyel tűzoltókkal. Nekem – megmondom őszintén – először a sapkájuk tetszett meg nagyon. Az a négyzetleges, különleges. És a kedvességük. Egyből odajöttek hozzánk és barátkozni akartak velünk, illetve akkor kérték, hogy segítsünk tűzoltókapcsolatokat létesíteni Magyarországon. Ezek a kapcsolatok ugyanis a rendszerváltás után visszaestek és nem is voltak igazán jellemzőek.

**TT** *Amikor megismerted őket, azonnal elindult egy intenzív együttműködés?*

**M.S.K.** Először leveleztünk. Az egyik lengyel település polgármestere, aki területének tűzoltó szövetségének elnöke, Paweł Buksalewicz keresett meg levélben, majd később egy kollégájával ellátogattak Budapestre. Kerestünk nekik egy olyan önkéntes tűzoltó egységet, a pomázi tűzoltókat, akikkel reményeink szerint kialakulhatott egy baráti kapcsolat. Így kezdődött. Elmentünk Pomázra, és az ottani tűzoltók kapva kaptak ezen a lehetőségen, mert még nem volt lengyel kapcsolatuk.

**TT** *Pomáz volt az első testvérvárosi kapcsolat, amiben te közreműködtél, de korántsem ez volt az egyetlen. Össze tudod-e számolni egyáltalán ezeket?*

**M.S.K.** Most tartok az ötödik testvérvárosi kapcsolat megszervezésénél. Czempin (ez a település Poznańtól olyan 50-60 km-re fekszik) és Badacsonytomaj között idén júliusban, Lengyelországban írták alá a baráti kapcsolatok hivatalos formáját, a testvérvárosi megállapodást, majd augusztusban Magyarországon is hivatalossá tették ezt a barátságot.

Ebben a kapcsolatban is nagyon érezhető volt a nagyon erős, réges-régi történeti kötődés, miszerint „lengyel – magyar két jó barát...” Ezt szerintem minden magyar ember ismeri és átadja a fiataloknak, mert különböző korosztályok is emlékeznek rá. Emlékeznek közös királyainkra, Báthoryra például,

vagy akár Nagy Lajosra is. A magyarok tájékozottak a magyar-lengyel barátság történelmi vonatkozásaiban. És úgy látom, Lengyelországban sincsen ez másként.

**TT** *Te számos elismerés birtokosa vagy. Az egyik közülük, hogy díszpolgár lettél. Ez hogyan történt és mikor?*

**M.S.K.** A kapcsolatok kibontakozása után, úgy az ötödik évben lettem az első testvérkapcsolat egyik városának, Krzywiniének a díszpolgára. Ez nekem is nagy meglepetés volt és akkor én úgy éreztem, hogy még nem tettem ezért eleget. Ezért hát, azóta is szorgalmasan dolgozom, szervezem a táborokat, több iskola baráti kapcsolatát is próbáltam megvalósítani. A fővárosban, az V. kerületben egy általános iskolának, - ami egy nagyon kiemelkedő, úgynevezett katedrális kórusral rendelkezik – sikerült segítenem egy lubini általános iskolával és gimnáziummal kötött kapcsolatban. Lubinban ugyanis van egy bencés kolostor és egy gyönyörű szép barokk templom, ami lehetőséget adott arra, hogy kórusok ott együtt is énekeljenek, ünnepeljenek. Évente néhányszor a pedagógusok is jönnek-mennek, ebben is próbálok segíteni. Az az igazság, hogy én csak három évig tanulgattam a lengyel nyelvet. Még nagyon sok hiányságom van. De valahogy ezen a vidéken megtanultak engem megérteni. Én tudom, hogy a nyelvtudásom nem tökéletes. Azonban, ha megkérdezi egy gyerek, hogy én milyen akcentussal beszélek lengyelül, mindig azt szoktam mondani, hogy én csak „krzywiniül” beszélhetek, mert én ezen a vidéken gyűjtöm a tapasztalatokat.

Tehát Krzywini város díszpolgára lehettem és ennek megfelelően igyekszem sokat tenni ezért a településért, meg a környéken lévő más településekért is.

**TT** *Krzywini város díszpolgári címénél nem álltak meg ezek a kitüntetések. Nagyon sokat teszel annak érdekében, hogy a gyerekek Lengyelországban és Magyarországon is megismerkedjenek azzal, hogyan védekezhetnek a tűz ellen, ami szerintem még a felnőttek számára is igen hasznos lenne. Gondolom, hogy ez a tény is közrejátszott abban, hogy 2002-ben magas állami kitüntetést kaptál.*

**M.S.K.** Ezt a kitüntetést az akkori köztársasági elnöktől kaptam főleg a kitartó, tűzoltó pedagógiai nevelőmunkáért, amit a magyar és főként a lengyel gyerekekért tettem. Évente szervezünk ifjúsági tábor Magyarországon és Lengyelországban is. Ez a tevékenység már szintén tíz éve folyik mindkét helyszínen. Ezek a táborok olyan mértékben tűzoltó táborok, hogy a gyerekek a tűzvédelmi prevenciót, a megelőzést elsajátíthassák. Tudják, hogy mit kell akkor tenniük, ha egy füsttel teli épületben találják magukat, hogy hogyan meneküljenek.

A táborban különféle szituációkat teremtünk, hogy minél többet gyakorolják, hogyan kell bánniuk a tűzoltó készülékekkel, mit tegyenek, ha megég a ruhájuk. Ezt Lengyelországban az óvodáktól kezdve, az általános iskoláig, a gimnáziumokig próbálták bevezetni. Ennek én nagyon örültem, hiszen én Magyarországon tizenöt éve csak az ifjúsági tűzvédelmi prevencióval foglalkozom, és nagyon fontosnak tartom. Sokszor nehéz, mert a szülők ezt még nem tanulták. Ezért is lényeges, hogy a szülői értekezletekre is eljussak. Lengyelországban is volt lehetőségem szülői értekezleten részt venni, de órákat is tudtam tartani, sőt az elmúlt évben Lesznoba, egy



konferenciára is meghívtak előadást tartani.

**TT** *2002-ben megkaptad a Lengyel Köztársaság Középkeresztjének arany fokozatát. Múlt év szeptemberében viszont kaptál egy újabb igen rangos elismerést, a Lengyel Önkéntes Tűzoltó Szövetség Arany Medálját, amely egy nyakban viselhető, nagyon szép kitüntetés, koronás sással. Ezt miért kaptad?*

**M.S.K.** Én is meglepődtem, hogy ezt a kitüntetést megkaptam. Természetesen óriási megtiszteltetés volt számomra, hogy Varsóban, az Önkéntes Tűzoltó Szövetség akkori választmányi ülésén ott lehettem. Nagyon jó érzés volt, nem csak azért, mert én egyedüli külföldiként kaphattam meg ezt a kitüntetést, hanem, mert az a sok mosolygós szempár rám nézett. Én is úgy érzem, hogy ők nekem nem kollégáim, hanem tűzoltó barátaim. A testvérvárosi kapcsolatok építése okán ismertem az ottani tűzoltókat, akik mind odajöttek gratulálni. Tudom, hogy ezt Kościan járás Önkéntes Tűzoltó Szövetségének köszönhetem, hiszen az ő területükön működő testvérkapcsolatok, az ifjúsági tűzoltó mozgalom és a tűzoltó táborok tíz év óta ezen a területen zajlanak. Ezt ők így szerették volna megköszönni nekem. Én pedig nekik köszönöm.

**TT** *Miért szereted Lengyelországot?*

**M.S.K.** Ez egy nagyon aranyos kérdés. Akkor most elmondom, hogy miért tanultam meg lengyelül. A lengyel kapcsolatok miatt érdeklődni kezdtem a lengyel nyelv iránt. Megtudtam, hogy van Budapestten Lengyel Intézet. Odamentem és a titkárságon találkoztam Elzbiétával, aki éppen telefonon beszélt valakivel. Én csak annyit hallottam, hogy „tak-tak-tak-tak”. És ez nekem annyira megtetszett. Tudom, hogy ez nagyon bohókásan hangzik, nem ezért tanultam meg lengyelül, hanem mert annyira a fülemben csengett, hogy milyen szép nyelv. A tanfolyamokon ismereteket szereztem az irodalomról, a kultúráról. Megtanultam, hogyan kell barszcot készíteni, hogyan lehet lengyel módra karácsonyt ünnepelni. Mennyivel mások egy kicsit az ünnepeik, mint a mieink. Ott sokkal inkább lélekkel töltöttek. Ezt kint én magam is megtapasztaltam. És egyre közelebb kerültem Lengyelországhoz. Amikor elmegyek a krzywini búcsúra, sokkal több embert ismerek, mint itthon a régi lakóhelyeimen. Ott olyan nyitott szívű emberek élnek. Én mindig azt szoktam mondani: biztosak vagyunk-e, mi magyarok abban, hogy úgy tudjuk szeretni a lengyel embereket, ahogy ők szeretnek minket? Szerintem ők sokkal jobban szeretnek minket. És én mindig bizonyítani akarom, hogy én is éppúgy szeretem őket. Bizom benne, hogy egyszer majd be tudom bizonyítani.

# Kerek évfordulójukat ünneplő magyarországi lengyel szervezetek, közöttük a 10 éves Wysocki Hagyományőrző Légió

■ A Magyarországi Lengyel Napján az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat a Balassi Intézetben, a Szent László Díj és a Magyarországi Lengyelkért díjak átadása után, köszöntötte az idén kerek évfordulójukat ünneplő magyarországi lengyel szervezeteket. Képviselőik a következő sorrendben léptek a színpadra: elsőként Leszek Kryza atya, az idén 100-ik évfordulóját ünneplő lengyel templom plébánosa, majd Dr. Csúcs Lászlóné, Halina asszony, az 50 éves Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület elnöke, Andrzej Straszewski úr, a 20 éve megalakult székesfehérvári Klub Polonia elnöke, Molnárné Czeslewicz Elzbieta asszony, a 15 éve működő Magyarországi Lengyel Katolikusok Szent Adalbert Egyesületének elnöke, a Magyar Rádió 10 éve hallható lengyel műsorának főszerkesztője, Bożena Bogdańska Szadai asszony, valamint az ezen az ünnepségen is díszelgő, szintén 10 éves Wysocki Légió parancsnoka, vezetője, Máté Endre úr. Mi is gratulálunk, és további eredményes munkát kívánunk mindenkinek!

Az ünnepséget megelőzően volt szerencsém találkozni a Wysocki Légió Hagyományőrző Egyesület elnökével, Nagy Emil Bogumil úrral a Múzeum-kertben, egy olyan helyszínen, amely sok vonatkozásban kötődik hozzájuk. Itt található például névadójuk, József Wysocki tábornok mellszobra, s kérdésemre, hogy miért éppen őrá esett a választásuk, Nagy Emil Bogumil elmondta:

Ahogy látjuk a feliratot a szobor talpazatán: „Wysocki József, a lengyel szabadságharcos honvéd tábornok emlékére, aki 1848-49-ben a szabadságharc Lengyel Légiójának a parancsnoka volt”. Tudhatjuk, hogy a Lengyel Légió, mint egységes katonai szervezet, 1848 végén alakult meg több kisebb, Magyarországon harcoló lengyel csapatból. Így a Lengyel Légió volt a legnagyobb létszámú ilyen alakulat több mint 5 ezer fővel, amelyből kb. 800-an Bem tábornok alatt, az erdélyi seregben csatáztak.

**Más okok miatt is fontos ez a helyszín az önök egyesülete számára.**

Igen, egyrészt azért, mert Kossuth Lajos 1848-ban itt, a Múzeum-kertben adta át a megalakult Lengyel Légiónak a zászlaját. A szép zászló egyik oldalára magyarul, a másikra pedig lengyelül a következő szöveget hímezték: „A mi szabadságunkért, s a tietekért”, a magyar illetve a lengyel címerrel. Másrészt pedig azért, mert 1998-ban mi is itt kaptuk meg az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzattól a ma is használatos zászlókat. Egyre több zászlószalag van rajta, amelyek a különböző eseményeken való részvételünket jelzik. Büszkén hordjuk ezt a zászlót, és büszkén viseljük az egyenruhánkat.

**Őn mióta tagja a Wysocki Légiónak, és hogyan ünnepelték meg a 10. évfordulójukat?**

Megalakulása után körülbelül 4 évvel léptem be a légióba, tehát 6-7 éve vagyok a tagja, azóta igyekszem tevékenyen részt venni a munkában. A 10. évforduló alkalmából megrendezett nagyszabású ünnepségünk a Népligetben kezdődött a Lengyel Légiosok szobránál, ahol beszédet mondott dr. Sutarski Konrád, a lengyel múzeum igazgatója - aki megalakulásunkkor az Országos Lengyel Kisebbségi Önkor-

mányzat elnöke volt -, valamint Katona Tamás történész. Utána átmentünk a lengyel templomba, ahol a misén rólunk is megemlékeztek, és felszentelték a II. világháborús zászlókat. Majd a Lengyel Házban dr. Kovács István íróval, történésszel beszélgettünk, amit egy filmvetítés követett egyesületünk életéről. Nizalowski Ernő, nyugalmazott főhadnagy (egyesületünk tiszteletbeli parancsnoka) gondolatait is hallhattuk, aki ezután átadta a megérdemelt előléptetéseket. Végül Máté Endre - kezdetek óta szakmai vezetőnk - elmondta a hagyományőrző légió 10 éves történetét. Önálló egyesületi formában másfél éve létezőnk, előtte pedig mint az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat egy „szekciója” működtünk.

**Nemrégiben kiállítást rendeztek a Lengyel Nagykövetséghez tartozó iskolában. Hogyan fogadták azt az ottani gyerekek?**

Nagy érdeklődéssel. Mint tudjuk, a gyerekeket, főként a fiúkat nagyon érdeklik a fegyverek és az egyenruhák. A kiállítást egyébként egészen könnyű volt megszervezni, mivel több tagunk is abba az iskolába járt délutánonként, ott tanulta a lengyel nyelvet, irodalmat és történelmet. Ismertük az igazgatónőt is, ő ajánlotta fel a kiállítás lehetőségét. A légios egyenruhák közül bemutatunk egy fehér-pirosat, amely még az egységes egyenruha előtt volt használatos, és egy kék-pirosat, amelyet most mi is használunk. Ez utóbbit 1848 végén rendszeresítette Kossuth minden lengyel légios számára. És természetesen bemutatunk a fegyvereinket is.

**Ebben az évben bizonyára még sok rendezvényen díszlelegnek majd, és részt vesznek a Bem Egyesület megalakulásának 50-ik évfordulójára megrendezett ünnepségen is.**

Igen, szerencsére egyre több rendezvényünk van, és remélem, hogy nem túlzok, de az idén már legalább 50 eseményen vettünk részt, ami azt jelenti, hogy hente minimum kettőn. A Bem Egyesület ünnepségéről a pontos dátumot még nem tudom, de tekintettel a két szervezet közötti jó kapcsolatra biztosan mondhatom, hogy ott leszünk és díszlelegni fogunk.

**Nem beszélünk még a légó tagjairól. Úgy tudom, hogy többnyire fiatalok, és két hölgy is van közöttük.**

Igy van, jelenleg 20-an vagyunk, ebből két hölgytagunk van, ők a markotányos lányok. Velünk jönnek a rendezvényekre, és egy kosárban hozzák az elemózsiát és az innivalót. Tényleg fiatalok vagyunk, mert az átlagéletkor kb. 25 év, tehát van közöttünk 16 éves és 40 év körüli ember is. A tagok 50 százaléka még

egyetemista vagy máshol tanuló diák, a többiek pedig dolgoznak. Mivel egyesületünk viszonylag zártkörű, így legtöbbször baráti kapcsolataink révén ismerjük meg az új jelentkezőket. A legfontosabb elvárásunk velük szemben a megbízhatóság, a történelem szeretete és ismerete, és hogy mennyire kedvelik az ilyen, részben katonai jellegű rendezvényeket. Mert el kell mondanom ehhez azt is, hogy ezek sokszor igen megterhelőek; több órát kell vigyázban állnunk, és a csatajelenetek során veszélyhelyzetek is adódhatnak. „Mustra” gyakorlást rendszeresen tartunk, mert elengedhetetlen egy ilyen hagyományőrző csapat számára, hogy szépen nézzen ki, és hogy korhű legyen.

**Meg kell említenem az internetes honlapjukat, mert jónak tartom. A lengyel és a magyar történelem, benne az 1848-as események iránt érdeklődő neves történészek írásai mellett, ott még arra is választ kapnak, hogy mit is jelent az a szó, hogy dzsida.**

A honlap két éve létezik, azóta mindig fejlesztjük. Az 1848-49-es történelemmel, főleg a lengyel vonatkozású eseményekkel foglalkozó történéseket meghívjuk a rendezvényeinkre, így többnyire már ismernek minket, így ha megkérjük őket, hogy feltehessük írásaikat a honlapunkra, nem részesülünk elutasításban. A különböző történelmi írások mellett a honlapon megtalálhatóak a rendezvényekről készült részletes élménybeszámolók is, hogy ki hívott meg minket, hol voltunk, és hogyan éreztük ott magunkat. Ezek mellé rengeteg képet tettünk fel, így látni lehet például csatabemutatót, a díszőrségünket vagy egy átmenetelésünket a városon. A dzsida pedig magyarul egyfajta lándzsát jelent. 1848-49-ben a lengyel lovas dzsidások felémtes harcosoknak számítottak. A dzsida egy 2 méter 63 centis bot, a végén egy fém fejjel, ezt pörgették a fejük felett, így nem tudott senki sem a közelükbe férkőzni, ráadásul ez a harc nem ismeretlen volt az ellenség számára. Most csináltattuk meg az első dzsidánkat, és már van dzsidásaink is.

**Mit gondol arról - mint az egyesület elnöke -, hogy mi vonzza egy ilyen hagyományőrző csapatba a fiatalokat? A kalandvágy vagy pedig a történelem szeretete?**

Úgy gondolom, hogy mind a kettő. Maga a történelem szeretete annyiból, hogy amikor elmelegünk egy eseményre, előre tudunk arról, hogy mi történik majd ott. Az előadást nem csak kötelezettségből hallgatjuk meg, hanem azért is, mert érdekel bennünket. Végigálljuk a rendezvényt és figyelünk, nem beszélgetünk közben. Kalandvágy pedig annyiból, hogy az ember egy igazi, 1848-as puskát tarthat a kezében,

vagy karddal mehet valahova. Vagy elmeleg egy csatabemutatóra, ahol ágyúk, puskák dörögnek mellette, lovasok vágtnak, ahol vigyázni kell a fegyverek miatt magunkra és másokra is. Úgyhogy komoly dolog ez, de úgy gondolom, hogyha megnézik a fényképeket a honlapunkon, láthatják, hogy mindezt mosollyal csináljuk. Hogy mi ezt élvezük, de azért figyelünk is kell.

*A honlapunk címe pedig [www.wysocki.hu](http://www.wysocki.hu), ahol a fent említettek mellett megtalálhatóak az elérhetőségeink, valamint a rendezvényeink, amelyekre mindenkit szeretettel várunk.*



Sárközi Edit

# Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

## BEMOWCY W DERENKU

■ 20 lipca na ruinach byłej polskiej wsi DERENK odbył się doroczny odpust polonijny, którego organizatorem było Zrzeszenie Polskich Samorządów Mniejszościowych woj. Borsod-Abaúj-Zemplén. Wśród zaproszonych gości obecna była prezes PSK im. J. Bema Halina Csúcs. Towarzyszyli jej reprezentanci naszego stowarzyszenia, którzy w derenkowskich odpustach uczestniczą od początków ich organizacji. W tym roku odsłonięto tam filię Muzeum WP.

## SOLYMÁR – SPOTKANIE O GODZINIE „W”

■ 1 sierpnia o godz. 17.00 na cmentarzu alianckim w Solymár koło Budapesztu już tradycyjnie o godz. „W” Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema było organizatorem upamiętniającego wybuch Powstania Warszawskiego polonijnego spotkania, mającego charakter Apelu Poległych. Przy 37 „polskich” grobach w dowodzie pamięci i hołdu poległym zapalono symboliczne znicze. W Solymár spoczywają prochy 37 polskich lotników służąc w siłach RAF-u, którzy zostali zestrzeleni nad Węgrami, gdy 1 sierpnia 1944 roku lecieli na pomoc walczącej Warszawie.

## REMONT W BEMIE

■ W sierpniu stowarzyszenie Bema doczekało się remontu sanitariatów i bloku wodnego w

pomieszczeniu kuchennym. Przeprowadzono również częściowe prace malarskie i stolarskie.

## ARCHIWIZACJA

### DOKUMENTACJI PSK IM. J. BEMA

■ Również w sierpniu dzięki darczyńcom polskim rozpoczęła się pierwsza w historii stowarzyszenia archiwizacja jego dokumentacji. Zakończenie prac przewidziano na koniec października br.

## POSIEDZENIE ORGANU PRZEDSTAWICIELSKIEGO PSK IM. J. BEMA

■ 23 sierpnia odbyło się posiedzenie Organu Przedstawicielskiego stowarzyszenia. Dotyczyło ono przede wszystkim przygotowań do obchodów głównych 50-lecia PSK im. J. Bema, korekty budżetu na II połowę br., propozycjom programowym na ten okres, a także sprawom przedszkola i biblioteki. Ponadto złożono sprawozdania finansowe i programowe za I połowę 2008 r.

## BUDAPESZT – PAMIĘCI PRZYJACIOŁOM

■ 1 września, w 69. rocznicę wybuchu w Polsce II wojny światowej, na budańskim cmentarzu Farkasrét przy grobach przyjaciół i obrońców Polaków w latach wojny – dr Józsefa Antalla (seniora) oraz płk. Zoltána Baló, na zaproszenie PSK im. J. Bema zebrała się tutej-

sza Polonia, aby złożyć im hołd. Uroczystość prowadziła Halina Csúcs prezes PSK im. J. Bema, która między innymi podkreśliła wciąż aktualne znaczenie owej przyjaźni polsko-węgierskiej i ciągłą konieczność jej budowania. Następnie w asyście kompanii honorowej wojska węgierskiego, polskich legionistów przy obu grobach złożono wieńce i odmówiono modlitwy. Wśród przybyłych znaleźli się przedstawiciele polskiej dyplomacji, członkowie rodzin dr Antalla i płk Baló, proboszcz PPP na Węgrzech, reprezentanci polskich stowarzyszeń, samorządów mniejszościowych oraz Stowarzyszenia Boglarczyków w Polsce. Po uroczystości przybyli z Polski Boglarczycy odwiedzili siedzibę Bema, gdzie odbyło się okolicznościowe spotkanie. (b.)



# AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL

## BEMESÉK DERENKBN

■ A volt lengyel falu, Derenk romjain július 20-án tartották meg az ezévi lengyel búcsút, amit a Borsod-Abaúj-Zemplén megyei Lengyel Kisebbségi Önkormányzatok Egyesülete szervezett. A meghívott vendégek között jelen volt a Bem J. L.K.E. elnöke, Halina Csúcs, akit egyesületünk hölgytagjai is elkísértek, s akik az itteni búcsúkon - szervezésük kezdete óta – mindig is jelen voltak. Idén nyitották meg a Magyarországi Lengyelség Múzeumának itteni kirendeltségét is.

## SOLYMÁR: TALÁLKOZÁS A „W” ÓRÁBAN

■ Augusztus 1-én 17.00 órakor a Budapest melletti Solymár katonai temetőjében a Bem J. Lengyel Kulturális Egyesület, immár hagyományosan a „W” órában, az áldozatok emléke előtt tisztelgő találkozót tartott, egyben a varsói felkelés kitörésére is emlékezve. A solymári temetőben nyugszik annak a 37 lengyel repülősnak a földi maradványa, akiket Magyarország fölött lóttak le augusztus 1-én 1944-ben. A megemlékezők a 37 „lengyel” sír mindegyikén koszorút helyeztek el, és mécsesét gyújtottak az áldozatok emlékére.

## FELÚJÍTÁS A BEMBEN

■ Idén augusztusban a Bem Egyesületben végre megkezdődtek a felújítási munkák; ezek a mellékhelyiségeket és a konyhai vízvezetéseket érintik. A székely egy részében festés is zajlott.



## A Bem J. L.K.E.

### dokumentumainak IRATTÁRAZÁSA

■ Szintén augusztusban, lengyel adományozóknak köszönhetően, megkezdődött az egyesület történetének első irattározása. A munkák befejezését folyó év október végére tervezik.

## TESTÜLETI ülés a Bem J. L.K.E-ben.

■ Egyesületünk augusztus 23-án Képviselő-Testületi ülést tartott. Főleg az Egyesület 50 éves fennállását megünneplő rendezvények előkészületeiről, a II. féléves költségvetés korrekciójáról, az erre az időszakra tervezett programokról volt szó, valamint az óvoda és a könyvtár ügyeiről. Benyújtották továbbá a 2008-as év I. félévének pénzügyi- és programbeszámolóját.

## BUDAPEST - A BARÁTOK EMLÉKÉRE

■ Szeptember 1-én, a II. világháború lengyelországi kitörésének 69. évfordulóján, a lengyelek neves és nemes barátainak, id. Antall József és Baló Zoltán sírjainál - ahogy azt a lengyel-magyar barátság hagyománya is megköveteli -, a Bem J. L.K.E. meghívására, a magyarországi lengyel diplomáciai testület képviselőinek, idősebb Antall József és Baló Zoltán hozzártóizóinak valamint a lengyelországi Bogláriak Egyesülete képviselőinek és a LPP plébánosának részvételével, a Farkasréti temetőben összegyűltek az itteni lengyelek, hogy tisztelgetést tegyék a lengyelbarát II. világháborús társak előtt. Az ünnepséget a Bem J. L.K.E. elnökösszonya, Halina Csúcs vezette, aki többek között hangsúlyozta ezen barátság jelentőségét, építését és szükségességét. A magyar katonák, a lengyel légiósok jelenlétében koszorúztak és imádkoztak. Az ünnepséget követően a Lengyelországból érkező „bogláriak” ellátogattak az egyesület székelyébe. (b.-abra)

# POLONIJNY OGRÓD

■ O sytuacji węgierskiej Polonii i jej organizacji, w środowiskach zainteresowanych tematyką dotyczącą tej grupy społecznej krąży wiele opinii. W tym także mitów i legend. Ich źródłem jest najczęściej grupka węgierskich działaczy polonijnych złożona z osób, które zajmowały lub zajmują ważne stanowiska w niektórych instytucjach i organizacjach oraz zainteresowani są kształtowaniem wizerunku Polonii zgodnego z ich ocenami, a często też interesami. Jak zwykli podkreślać, chodzi im o ukształtowanie, rozpowszechnianie pozytywnego wizerunku węgierskiej Polonii, z czym trudno się nie zgodzić. Wszystkim chyba na tym zależy. Pod warunkiem jednak, że jest on prawdziwy, realny, a prezentowane oceny są wyważone i odzwierciedlają zarówno pozytywne, jak i negatywne zjawiska.

Ostatnio na łamach kwietniowego numeru czasopisma „Wspólnota Polska” (nr 2/2008) ukazał się artykuł dr Konrada Sutarskiego – obecnego dyrektora Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii oraz byłego, wieloletniego przewodniczącego Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej (OSMP) – na temat działalności węgierskiej Polonii i muzeum, w którym obok prezentacji ważnych faktów, jakie miały miejsce w ostatnich 13-14 latach, pokusił się o przedstawienie własnych opinii i sądów dotyczących wielu ważnych obszarów życia polonijnej społeczności.

Wśród nich zwraca uwagę ogólne, lecz bardzo obrazowe i przemawiające do wyobraźni przybliżenie, przyrównujące opisywaną sytuację polskiej mniejszości na Węgrzech do jakiegoś rajskiego obrazu, czyli wspaniałe, harmonijnie rozwijających się „stu kwiatów w jednym ogrodzie”. Czy jednak ten obraz sielski i anielski, wskazujący na jakąś skoordynowaną, owocną współpracę, podejmowanie przemyślanych decyzji przez wszystkich uczestników węgierskiej sceny polonijnej nie jest czasami jedynie konfabulacją, a więc mieszaniną faktów, wynikających z nich konsekwencji i marzeń autora?

Nie ma chyba nikogo, kto by nie pragnął, aby ta piękna metafora wiernie oddawała rzeczywistość jako otacza węgierską Polonię i polską mniejszość. Obecnie – jak sądzę – może ona być jednak tylko wyznacznikiem kierunku, w którym należałoby zmierzać, celem, do którego należałoby dążyć. Pragnę to podkreślić, przy całym szacunku dla autora metafory i jego zaangażowania.

Bo jaka jest aktualna rzeczywistość dotycząca węgierskiej Polonii i polskiej mniejszości? Na pewno sytuacja jest złożona, a nawet często skomplikowana i wszystkich problemów nie sposób przedstawić w krótkim artykule. Pragnę tylko zwrócić uwagę na kilka zjawisk występujących w tym polonijnym „ogrodzie”.

## Samorządność z wykluczeniami

■ Jak wiadomo, od 1994 roku na Węgrzech działają polskie samorządy, od kilku lat insty-

tucje krajowego samorządu, od wielu zaś lat organizacje polonijne. Myślę tu głównie o Stowarzyszeniu im. J. Bema (50 lat) i Stowarzyszeniu św. Wojciecha (15 lat). Należy podkreślić, że istnienie w jakimś państwie samorządów mniejszości należy do rzadkości w Europie, stąd wiele nieporozumień w ich usytuowaniu, ocenie i roli odgrywanej w działalności polonijnej.

Zgodnie z węgierskim prawem, członkiem polskiego samorządu może być tylko obywatel tego kraju, niekoniecznie posiadający polskie korzenie, ale deklarujący przynależność do polskiej mniejszości narodowej. Obecnie osoby z kręgów polonijnych nie posiadające obywatelstwa węgierskiego, będące od kilku lat członkami europejskiej wspólnoty narodów, nawet aktywnie pracujące w organizacjach polonijnych – nie mogą być wybierane do polskich samorządów, gdyż nie dysponują czynnym, a także biernym prawem wyborczym. Biorąc tylko pod uwagę wyniki ostatniego spisu ludności (2001), na który często powołują się władze węgierskie przy kształtowaniu polityki dotyczącej mniejszości – prawie połowa (!) osób deklarujących przynależność do polskiej mniejszości nie posiadała obywatelstwa węgierskiego (największy procent spośród wszystkich 13 mniejszości) i formalnie pozbawiona została wpływu na wybór i działalność polskich samorządów.

Z żalem, a nawet ubolewaniem należy podkreślić, że w pewnym okresie, biorący udział w konsultacjach nad modyfikacją prawa mniejszościowego przedstawiciele polskiego krajowego samorządu – popierali takie rozwiązanie.

W ten sposób w wielu polskich samorządach stopnia lokalnego, wojewódzkiego czy nawet krajowego – pojawiły się osoby często dotąd niezbyt znane z działalności polonijnej. Dążono do wyboru możliwie wielu samorządów, w celu zaktywizowania polonijnego środowiska nawet

tam, gdzie nie było dotąd jakiegokolwiek społecznej bazy i działalności polonijnej. Liczono trochę na to, że może to później przekładać się na wielkość państwowych i innych dotacji, tak przecież potrzebnych do organizowania życia kulturalnego Polonii.

Wykorzystywały tę sytuację niektóre „przedsiębiorcze” osoby, inicjując wybór samorządów, których radni mieli później im się „odwdzięczyć” i zapewnić poparcie w ich staraniach o różne stanowiska i związane z tym możliwe „apanaże” w organizacjach samorządowych wyższych instancji. Należy jednak dodać, że zjawisko to dotyczyło wszystkich mniejszości narodowych na Węgrzech, a obserwowane praktyki doprowadziły do zadomowienia się w węgierskim języku słowa „etnobiznes”.

Nie ułatwiało i nie ułatwia życia niedoskonałe, choć zmodyfikowane już prawo mniejszościowe. Jakkolwiek wiele nieporozumień wyjaśniono, to jednak w dalszym ciągu znajomość jego zapisów czy ducha jest niezadowolająca nawet wśród radnych. Co więcej, widoczne jest, że nie wszyscy z nich dysponują elementarną wiedzą o mechanizmach i zasadach funkcjonowania demokratycznych instytucji czy organizacji. Wszystko to nie pozwala optymalnie wykorzystać istniejących szans – tylko szans – dla pobudzenia czy rozkwitu działalności kulturalnej i integrowania się polskiej mniejszości. Potwierdza to malejąca ilość osób uczestnicząca w imprezach.

Nie można jednak twierdzić, że wprowadzenie systemu samorządowego mniejszości nie przyniosło pozytywnych rezultatów. Głównie tam – ale nie tylko – gdzie była jakaś baza społeczna, niekiedy pojedyncze osoby, chcące wykorzystać nową sytuację dla dobra swego środowiska, chęć do pracy, do działań na rzecz pielegnowania polskich tradycji, kultury i prezentowania ich swoim węgierskim rodzinom czy społeczeństwu, gdzie nie zabrakło współpracy – tam przetrwano różne kłopoty, burze czy zawirowania, oraz wykorzystano pojawiające się szanse. Według mojego rozeznania, dotyczy to ok. 40% wszystkich polskich samorządów.

## Samorząd z fasonem?

■ Głównym partnerem władz państwa w ustalaniu, realizacji polityki mniejszościowej stały się krajowe samorządy mniejszości. To do nich napływają prośby o propozycje, konsultacje różnych prawnych czy praktycznych rozwiązań dotyczących mniejszości, to one powinny – mogłyby – być wzorem działalności, narzucać, proponować jakiś „fason”, godny do naśladowania przez samorządy niższych szczebli. Nawet wtedy, gdy – z uwagi na różne warunki zewnętrzne działalności samorządów – nie ma możliwości zastosowania jednolitego wzorca. Czy tak było lub jest w przypadku polskiego, ogólnokrajowego samorządu?

W okresie 14 lat istnienia tego samorządu zmieniała się infrastruktura, możliwości finansowe, warunki do pracy i radni, różne było ich zaangażowanie oraz przygotowanie do pełnienia funkcji. Często nie było i nie jest łatwo. Nie twierdzą, że ogólnokrajowy samorząd nie może pochwalić się w swojej działalności pewnymi sukcesami. Były takie, ale były też



Andrzej Straszewski

poważne niepowodzenia. Nie zamierzam tu wyszczególniać długiej ich listy, lecz pragnę jedynie zwrócić uwagę na pewne niekorzystne tendencje i praktyki, jakie miały i mają miejsce w działalności samorządu. Sądzę bowiem – zresztą nie od dzisiaj – że z ich powodu nie wykorzystano w pełni szans i możliwości jakie wynikały z polityki państwa wobec mniejszości, nie nastąpiło zwiększenie integracji szeregów polonijnych.

Wspomniano już o problemach z rozumieniem oraz interpretacją prawa i demokratycznych mechanizmów działania samorządu. Widoczna niechęć radnych do wnikliwej analizy różnych dokumentów samorządowych, ich rzetelnej oceny niezbędnej do podejmowania decyzji, problemy z organizacją posiedzeń, spotkań czy konsultacji komisji samorządowych – doprowadziły do powstania wielu niekorzystnych zjawisk. Często podejmowano ważne decyzje bez odpowiedniego przemyślenia, a nawet odpowiedzialności, kierując się zasadą „jakoś to będzie”. Doprowadziło to swego czasu do poważnych problemów finansowych OSMP, strat i znacznego zmniejszenia pozyskanego od państwa majątku. Ukształtował się raczej autorytarny model, system działalności samorządu, w którym decydujący wpływ na podejmowane decyzje posiada przewodniczący i zaledwie kilka skupionych wokół niego osób. Otwarcie mówi się od lat o samorządowym „kierownictwie”, jakkolwiek takowe występuje w instytucjach lub spółkach i nie ma nic wspólnego z działalnością prezydium samorządu. Polskiej mniejszości nie są potrzebni kierownicy, lecz przywódcy, wyszukujący, skupiający wokół siebie i zachęcający do współpracy osoby dysponujące różnymi uzdolnieniami, w celu wykorzystania ich dla dobra całego środowiska. Nie tak bardzo potrzebne są polsko brzmiące nazwiska, co polskie, polonijne dusze przekonane o potrzebie służby i zdolne do wysiłków, a nawet poświęceń na rzecz wspólnoty.

Zgodnie z prawem, rola osób wybranych do prezydium ograniczona powinna być praktycznie do udzielania pomocy przewodniczącemu w przygotowaniu i organizacji posiedzeń oraz reprezentowania samorządu na zewnątrz w jego zastępstwie. Nie ma żadnego logicznego i racjonalnego uzasadnienia, aby prezydium samorządu stanowiło kilka osób (obecnie 4 + przewodnicząca). Z uwagi na koszty i honoraria z tym związane – rzadko który samorząd jakiejś mniejszości może sobie na taki luksus pozwolić. Skupianie władzy decyzyjnej samorządu w rękach kilku osób – podobnie, niestety, jest też w organizacjach społecznych – jest sprzeczne z prawem i demokratycznymi zasadami. Wywołuje to u wielu osób – także radnych – przekonanie, że wąskie grono osób i tak o wszystkim zdecyduje, więc czują się zwolnieni od większego zaangażowania, aktywnej, konstruktywnej działalności.

Radni OSMP często nie utrzymują kontaktu z przedstawicielami i członkami organizacji społecznych, nie informują o działalności samorządu i działają raczej jako niezależni od wyborców. Ci zaś nie wykazują żadnej ochoty i potrzeby w rozliczeniu ich z wykonanej pracy. Świadczy to o poważnym kryzysie i zaniku postaw pro publicznych w polonijnej wspólnocie.

Grzechem samorządu jest pewna niechęć do zaproszenia do współpracy, rozproszonych na terenie całego kraju i dysponujących różną specjalistyczną wiedzą osób i zainteresowania ich, nakłonienia, do działalności na rzecz dobra wspólnego. Szkoda, bo mogliby pomóc w doradztwie lub rozwiązaniu wielu problemów. Niechęć ta jest niekiedy bardzo widoczna. Kiedy w grudniu 2007 roku przewodnicząca OSMP zwróciła się do mnie z prośbą o wyrażenie opinii dotyczącej pewnego rozwiązania prawnego proponowanego przez władze – jedna z radnych gwałtownie zaprotestowała, wskazując, że nie jestem przecież członkiem samorządu.

Mając na uwadze wartość ocen lub wniosków prezentowanych przez OSMP, mogę dodać, że widziałem już dokument, w którym obok – dosłownie – kilku sformułowań merytorycznych dotyczących przedmiotu konsultacji, znalazło się wiele uwag wytykających błędy językowe (poprawki na czerwono) nadesłanego przez władze materiału.

Przykro to stwierdzić, ale w poczynaniach OSMP obecnej kadencji widoczne są działania frakcyjne zmierzające do podporządkowania woli radnych jednostkom, mającym na celu realizację raczej własnych planów i interesów. Zjawisko to dezintegruje radnych i środowisko. Dużym mankamentem jest brak rzeczywistego dialogu na temat wspólnych spraw polonijnego środowiska między różnymi jego podmiotami, brak merytorycznych uzgodnień i konsultacji. Nie są optymalnie wykorzystywane do tego celu dostępne obecnie środki nowoczesnej komunikacji. Bez dialogu zaś nie jest możliwe rozwiązywanie wspólnych kłopotów i problemów.

Sądzę, że poważnym błędem w dotychczasowej pracy samorządu jest to, że nie zainspirował on powstania jakiegos pozytywnego w węgierskiej rzeczywistości programu czy strategicznego projektu dotyczącego polityki, głównych celów i zadań dla całej polskiej mniejszości (niezależność samorządów nie jest tu przeszkodą). Nie określono tym samym, co jest bardzo ważne, a co mniej, jakie powinny być priorytety, które mogłyby brać pod uwagę inne samorządy i organizacje. Na przykład: Czy raczej należy wspierać rozbudowę otoczenia murów szkoły, obiektu muzealnego bez zabudowanych okien i drzwi w pięknym, acz odległym Derenku, czy raczej bardziej wspierać działania zmierzające jak nie do zwiększenia, to chociażby utrzymania liczby osób deklarujących przynależność do polskiej mniejszości? Czy raczej należy koncentrować się na zastępowaniu biur turystycznych, organizować, dotać finansowo i wysyłać „na świeże powietrze, do wód i jacuzzi” lub na spacerach po dolinach tatrzańskich czy Karpówkach różnej maści wycieczkowiczów, czy raczej wspomagać wiążącą koniec z końcem jedną z największych i zasłużonych polonijnych organizacji? Czy więcej środków przeznaczać na

wzrost własnych honorariów, czy może dotać „normalnie” działającą Szkołę Polską? Takich, czekających na rozwiązanie dylematów można by przytoczyć oczywiście sporo. Brak strategii polskiej mniejszości utrudnia również prezentowanie odpowiednich stanowisk w ramach różnych konsultacji prowadzonych przez władze węgierskie.

## Kultura polonijna czy wyścig do kasy?

■ Baza społeczną dla samorządów powinny być organizacje polonijne. O widocznej, systematycznej ich działalności na Węgrzech można mówić w trzech – pięciu przypadkach. Obok wspomnianych już stowarzyszeń J. Bema i św. Wojciecha, do wyróżniających się w tym zakresie organizacji społecznych można też zaliczyć Stowarzyszenie J. Sobieskiego z Győr, istniejące koła przyjaźni węgiersko-polskiej czy organizacje polonijne w takich miastach jak Erd czy Békéscsaba. Działalność istniejącego na Węgrzech Forum Twórców Polonijnych, sprowadza się przede wszystkim do prezentacji i promocji dorobku ich członków, głównie znakomitych artystów grafików, malarzy, ceramików, tkaczy, pisarzy itp. Reprezentanci tego środowiska nie są jednak widoczni i nie biorą udziału w rozwiązywaniu problemów i spraw dotyczącej całej wspólnoty polonijnej.

Podobnie jak w polskich samorządach (przykładki przewodniczących w Ózd czy III dzielnicy Budapesztu to przysłowiowe rodzyнки w cieście) – problemem w organizacjach społecznych jest brak napływu młodych działaczy, brak związanej z tym odnowy ducha, a także naturalny z wiekiem spadek aktywności wielu dotychczasowych organizatorów życia kulturalnego. Czyżby wśród osób młodych obcowanie z polską kulturą, prezentowanie jej „bratankom”, troska o zachowanie tożsamości narodowej, języka – przegrywały tak bardzo z normalną przecież walką o zapewnienie egzystencji i związanym z nią wyścigiem do kas? Czyżby ich energia społeczna przemieniła się całkowicie w energię ekonomiczną? Gdzie się podziewa inteligencja polonijna zarówno młodszego jak i starszego pokolenia, skoro – jak często się mówi – to właśnie ona była, jest lub powinna





być ostoją i inspiratorem działań mających na celu zachowanie polskości, pielęgnowanie tradycji, umocnienia więzi łączących emigrację z krajem i promocji jego osiągnięć za jego granicami? Czy do realizacji takich celów nie jest potrzebne zwrócenie uwagi na podejmowanie wspólnych inicjatyw i efektywnych działań, co przecież najczęściej jest możliwe głównie w ramach jakiejś organizacji społecznej? Pytanie to jest aktualne, nawet przy przyjęciu przeczytanej gdzieś tezy, że Polacy „na tle współczesnego świata są skrajnymi samotnikami i indywidualistami”.

Rzadko – są wyjątki – pojawiają się jako nowi działacze, absolwenci czy byli uczniowie polonijnych szkółek, które przecież powinny stanowić także naturalne zaplecze przyszłych aktywistów tych organizacji.



Dom Polski

Coraz bardziej niebezpiecznym zjawiskiem dla przyszłości wspólnoty – są działania dezintegrujące społeczność polonijną, podejmowane przez osoby zdegradowane dotychczasową działalnością, lubiące być „na świeczniku”, albo niezadowolone lub mające kierownicze ambicje, których dotychczas nie udało się urzeczywistnić. Tworzą się nowe koła czy grupy polonijne, o niezbyt znaczącym jednak dotychczasowym dorobku. Kilka z tych organizacji uaktywniło się w okresie ostatnich wyborów do samorządów, przy okazji rekomendowania własnych kandydatów. Na terenie całych Węgier było – razem z wyżej wymienionymi – 12 takich organizacji. Nowe organizacje – według mnie – nie są alternatywą dla istniejących od dawna stowarzyszeń, a ich powstanie pogłębia tylko istniejące podziały w niezbyt dużej liczbowo społeczności polonijnej. Sądzę też, że osoby mające przywódcze ambicje – mają wszelkie szanse, by je realizować także w dotychczasowych strukturach organizacyjnych Polonii.

Na Węgrzech – jako instytucja krajowego samorządu – działa wspomniane już Muzeum i Archiwum, a także Szkoła Polska, o której działalności i problemach pisałem w ostatnim numerze GP. Zalicza się do nich także istniejący w pobliżu Kościoła Polskiego, odbudowany głównie ze środków polskiego Senatu Dom Polski, którego faktycznym gospodarzem

jest Stowarzyszenie św. Wojciecha. Sąsiad OSMP, dysponujące własnym biurem i salami wystawowymi muzeum – zorganizowało kilka ciekawych, historycznych wystaw tematycznych lub plastycznych. Szkoda jednak, że z uwagi na peryferyjne – z punktu widzenia centrum Budapesztu – położenie, rzadko trafiają tam osoby mogące się z nimi zapoznać. Wskazane byłoby podjęcie działań zmierzających do wzrostu zainteresowania prezentowanymi ekspozycjami.

### Ważna rola mediów

■ Poważną rolę w komunikowaniu się z własnym środowiskiem powinny odgrywać media, w tym czasopisma polonijne. Z uwagi na to, że Głos Polonii (także Quo Vadis) jest kwartalnikiem i ukazuje się raz od wielkiego święta – główną rolę w informowaniu środowiska o życiu samorządów, organizacji czy instytucji, ujawnianiu problemów i ich rozwiązywaniu, pokazywaniu pozytywnych wzorców, negatywnych zjawisk, itd. – powinien odgrywać, obok informacji internetowych, miesięcznik Polonia Węgierska. Czy odgrywa? Trudny to temat, wymagający dyskusji nad profilem tematycznym gazety i zapewne pewnych kompromisów prowadzących do przyjęcia ewentualnych i potrzebnych zmian.

Sądzę, że istniejące media polonijne nie są odpowiednio wykorzystywane do polepszenia sposobu wzajemnego komunikowania się, informowania o sprawach dotyczących zarówno teraźniejszości jak i przyszłości polskiej mniejszości czy kształtowania i wymiany opinii. I to powinno się zmienić.

Próby zastępowania mediów w tej kwestii, organizowanie przez zatroskane sytuacją osoby spotkań i dyskusji czy wymiana opinii akty-

wistów na aktualne i ważne dla środowiska problemy – są ciekawymi i godnymi poparcia inicjatywami, ale nie rozwiążą do końca problemu. Sam chętnie biorę udział w organizowanych w Tata przez Marię Broś – zasłużoną, lecz ciągle bardzo aktywną i cieszącą się zaufaniem działaczkę polonijną – spotkaniach, gdzie dochodzi do wymiany poglądów przedstawicieli polskich samorządów z Győr, Esztergomu, Tata i Székesfehérváru na różne ważne dla Polonii tematy. Z radością stwierdzam, że w ostatnim lipcowym spotkaniu wzięła w nich udział przewodnicząca OSMP Monika Sagun Molnárné, a także przewodniczący samorządów z Ózd, Múcszony i Tisza-újváros, prezesi stowarzyszeń Bema i św. Wojciecha oraz redaktor naczelna GP. Na spotkaniu zresztą, wymieniano też opinie na temat mediów i prasy polonijnej.

I jeszcze jedna uwaga. Nie uważam, że posiadanie jakiegoś urzędu rejestrującego precyzyjnie wszystkie wydarzenia. Nie dysponuję jakimś filozoficznym kamieniem podpowiadającym mi jedynie słuszne rozwiązania. Ale przeszło 20 lat działalności polonijnej na Węgrzech i możliwość obserwowania zjawisk, problemów występujących w różnych instytucjach i organizacjach polskiej mniejszości i Polonii – pozwala mi na podzielenie się wyżej przedstawionymi uwagami i spostrzeżeniami dotyczącymi tej sfery działalności społecznej.

Uważam również, że zawsze ważniejsza jest przyszłość, a z rzetelnie prezentowanych faktów dotyczących przeszłości należy wyciągać odpowiednie wnioski. I właśnie o przyszłości węgierskiej Polonii, polskiej mniejszości i ich organizacji, istniejących możliwościach rozwoju i sposobie ich optymalnego wykorzystania – dyskutować będziemy na seminarium organizowanym 11 października w Székesfehérvárze, w ramach imprez organizowanych z okazji 20-lecia Klubu Polonia, Oddziału Terenowego Stowarzyszenia im. J. Bema w woj. Fejér. Mam nadzieję, że skorzystają z wystosowanych zaproszeń zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy prezentowanych przeze mnie poglądów.

Andrzej Straszewski



# Pekin Bratanków

medal Igrzysk Olimpijskich na dystansie 500 m. Wyścig wygrały Węgierki Katalin Kovács i Natasa Janics. Polki straciły do zwycięzczyń 0,784 sekundy!

Również zdobywca naszego srebrnego

■ Najważniejsze tegoroczne wydarzenie sportowe i medialne o zasięgu światowym za nami. Cały świat już od dawna patrzył na Chiny i XXIX Igrzyska Olimpijskie w Pekinie. Od kiedy 1 kwietnia br. rozpalono płomień w Olimpi, przebył on najdłuższą trasę w historii igrzysk olimpijskich – 137 tysięcy kilometrów przez cały świat - i od 8 sierpnia br., od godziny 20.08 do 24 sierpnia 2008 roku olimpijski ogień płonął w Pekinie.

Igrzyska w Państwie Środka były również okazją do sportowej rywalizacji pomiędzy Bratankami. Biało-czerwoni nie mieli jednak zbyt wielu poważnych okazji, by zmierzyć się z reprezentantami Węgier. Najciekawsze były te spotkania, gdzie rywalizowano bezpośrednio. Najbardziej nerwowym i chyba najbardziej znanym „spotkaniem Bratanków w Pekinie” był dramatyczny ćwierćfinałowy pojedynek Radosława Zawrotniaka w olimpijskim turnieju szpadzistów z wielokrotnym mistrzem Europy, węgierskim mistrzem szpady Gáborem Boczkó. Bratanek pokonał naszego reprezentanta 8:15. W pamięci kibiców i naszego szpadzisty pojedynek zapisze się ze względu na kontrowersyjne decyzje chińskiego sędziego Kang Zhao Zeng. Początek starcia był bardzo wyrównany, obaj szpadziści „badali” się wzajemnie, oceniali sytuację, starali się wyzwać rywala. To zaś nie podobało się chińskiemu arbitrowi, który ukarał obu żółtymi kartkami i nakazał rozpoczęcie walki na nowo. Chwilę później przy stanie 2:1 ukarał naszego zawodnika czerwoną kartką, później nie zaliczył mu trafienia w stopę, zmienił decyzję o trafieniu obopólnym, ukarał naszego szpadzistę drugą czerwoną kartką, przyznał punkt rywalowi...

Nasz zawodnik był wyraźnie wzburzony po walce i ledwie powstrzymywał emocje. Pełen emocji opis sytuacji oddaje jego wypowiedź: „od początku widać było, że żaden z nas nie jest pewny zwycięstwa, ale sędzia nie dał nam chwilę powalczyć i się rozpoznać. Później przyspieszył walkę jakimiś kartkami, które całkowicie mnie zaskoczyły (...) Z rywalem znamy się z doskonale, obaj świetnie bronimy i kilkupunktowa przewaga jest praktycznie nie do odrobienia. Nie chcę się doszukiwać przyczyn porażki w fakcie, że chwilę wcześniej pokonałem Chińczyka. Nad protestem się zastanowię, ale on nie ma żadnego sensu. Po prostu trzeba jechać na następne igrzyska i zdobyć złoty medal”. Zawrotniak powiedział również, że „takie sędziowanie to skandal na igrzyskach. Sędzia zaliczył trzy trafienia, których w ogóle nie powinien zaliczyć. Dzięki temu Węgier zdobył przewagę i ją utrzymał (...) Pierwszy raz widzę tego arbitra. Nie widziałem tego sędziego na żadnych zawodach Pucharu Świata. Nie wiem skąd on się tu wziął. (...) Być może jest całkowitym nowicjuszem albo sędziuje zwykle inną broń. Pewnie nie wiedział, że w szpadzie dozwolony jest kontakt ciałem i my to specjal-

nie trenujemy. Jestem zszokowany, ponieważ przegrałem ewidentnie z winy sędziego...”. I pomyśleć, że nasz szpadzista miał szansę wygrać z Bratankiem a od awansu do strefy medalowej dzieliło go jedno zwycięstwo... Bywa i tak.

Zdecydowaną siłą konkurencyjną dla naszych reprezentantów w Bratankowie stanowili w sportach wodnych. Ich obsady – wioślarze, kanadyjkarze i kajakarze to światowa czołówka.

Przeciwko Węgom wystąpiła m.in. wioślarska czwórka na dystansie 500 metrów w składzie Beata Mikołajczyk, Aneta Konieczna, Edyta Dzieniszewska, Dorota Kuczkowska. Na półmetku Polki były trzecie. Finitis był niezwykle zacięty i wszyscy zaciskali kciuki, czekając na oficjalne wyniki, gdyż gołym okiem nie dało się ocenić, kto był lepszy. Niestety, czas naszej czwórki (1:34,752 s) okazał się o ... 0,048 sekundy gorszy od sklasyfikowanych na trzecim miejscu Australijek. Zwyciężyły Niemki. Srebrnym cieszyły się Węgierki.

Podobnie z Bratankami rywalizowała na dystansie 1000 metrów dwójka w składzie Wojciech Tyszyński i Paweł Baraszkiewicz. Polscy kanadyjkarze dużą część wyścigu spędzili na ostatniej pozycji. Linie mety minęli jednak jako siódma ekipa z czasem 3 minuty 42,845 sekundy. Pierwsze miejsce zajęli Białorusini (3 minuty 36,365 sekundy), którzy w fantastycznej końcówce pokonali Niemców. Na podium stanęli także Węgrzy, Kozma György i Kiss Tamás, którzy zdobyli brązowy medal.

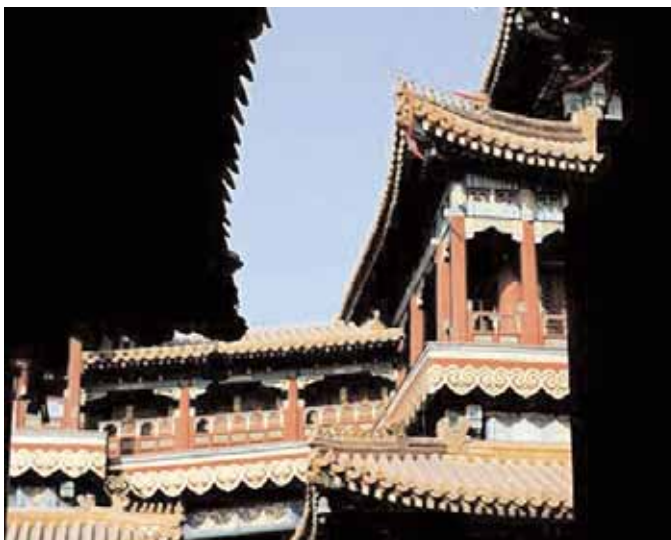
Polska dwójka kajakowa Aneta Konieczna i Beata Mikołajczyk zdobyła (szósty) srebrny



Boczkó i Zawrotniak

medalu w konkurencji rzut dyskiem zmierzył się z reprezentantem Węgier. Lekkoatleta, starszy szeregowy piechoty Piotr Małachowski jechał do Pekinu jako osoba niemal anonimowa i nikt nie sądził, że to on zostanie jednym z bohaterów w polskiej kadrze. Zupełnie nieznanemu, młodym dyskobolom zadziwił cały lekkoatletyczny świat, zdobywając „srebrny medal”. Objął prowadzenie już po pierwszej kolejce, gdy oddał rzut na odległość 66.45 m. Wygrał jednak bezkonkurencyjny Estończyk. Konkurował z nimi Węgier Robert Fazekas, niedoszły mistrz olimpijski z Aten, któremu wtedy z powodu niedopełnienia formalności odebrano medal. Tym razem Bratanek był siódmym.

Wprawdzie Bratankowie dużo wcześniej zdobyli gros swych medali, całościowo wypadliśmy nieco lepiej. Biało-czerwona reprezentacja zdobyła 10 medali (3 złote, 6 srebrnych i 1 brązowy). W klasyfikacji generalnej uplasowaliśmy się na 20 miejscu. Węgrzy znaleźli się na ... 21, tuż za nami! Bratankowie przynieśli również 10 krążków - 3 złote, ale 5 srebrnych i 2 brązowe. Trzy węgierskie srebra wywalczył fenomenalny pływak, László Cseh. Zdecydowanie lepiej Węgrzy wypadają w olimpijskiej klasyfikacji wszechczasów. Zdobyli dotychczas 467 medali olimpijskich (159 złotych, 149 srebrnych i 159 brązowych) i zajmują 8 miejsce! My mamy 261 medali (62 złote, 80 srebrnych i 119 brązowych). W klasyfikacji generalnej zajmujemy 18 miejsce. Zawsze jest jednak szansa na rewanż, a kolejne spotkania i emocje na sportowych bieżniach, matach czy pływalniach już niebawem.



Andrzej Kalinowski

# Kiedy sam udział już jest zwycięstwem....

■ Nie wiem, czy dużo ludzi ma świadomość, iż na północy Węgier, w malowniczym Eggerszálók istnieje polska firma Bella Hungaria, która poza działalnością gospodarczą zajmuje się też całkiem innymi rzeczami. Bella od dziesięciu lat organizuje w Toruniu SENI CUP, Międzynarodową Ligę Piłki Nożnej Osób Niepełnosprawnych.

O przedsięwzięciu mówi pan Piotr Pekowski, dyrektor Bella Hungaria (węgierski oddział polskiej firmy „Bella”):

SENI CUP na Węgrzech odbywa się od trzech lat, ale tradycje sięgają dużo wcześniej. Rozgrywki piłkarskie dla osób niepełnosprawnych zaczęto organizować dziesięć lat temu w Polsce. Od tego czasu przedsięwzięcie to rośnie w siłę i rozpowszechnia się na inne kraje. W tej chwili turnieje odbywają się w całej Europie.

Polska firma „Bella” od wielu lat pracuje na rynku szpitalnym, jak również na rynku konsumenckich. Kilkanaście lat temu zaczęliśmy pracować na rynku instytucji społecznych, takich jak domy pomocy społecznej (DPS) oraz na rynku instytucji, które opiekują się osobami niepełnosprawnymi.

Ci ludzie w DPS-ach robią niesamowite rzeczy, są bardzo aktywni, m.in. uprawiają sporty. Pojawiła się idea, żeby im w jakiś sposób pomóc. Zaangażowaliśmy w akcje

kilka instytucji i zorganizowaliśmy wspólny mecz. Tak się to zaczęło i rozwija się do dziś z dobrym skutkiem. Posiadamy własną fundację „Dom pod słońcem”, która pomaga wszystkim niepełnosprawnym w naszym kraju. Chcemy być spostrzegani, jako ci, którzy współpracują nie z samymi instytucjami społecznymi, ale z chorymi. Stale poszerzamy zasięg SENI CUP, które są normalnymi rozgrywkami piłkarskimi, tak jak dla osób pełnosprawnych.

Wiele firm sponsoruje to przedsięwzięcie, jak np. Toyota. Sponsorów szukamy wśród firm chcących pokazać, że są wrażliwe na podobne problemy społeczne.

Jest pewien dystans społeczeństwa do ludzi niepełnosprawnych. Ale myślę, że to się przelamuje, że pomału jest coraz lepiej; wiele europejskich programów wciąga tych ludzi w nasze normalne życie. Ważne, że się o tym zaczyna mówić.

Firma „Bella” obecnie działa na dwudziestu kilku rynkach w Europie i poza nią. W tej chwili mamy drużyny z Europy Środkowo-Wschodniej i Europy Zachodniej, najwięcej z Niemiec.

Na początku podejście instytucji społecznych było pełne nieufności. No, bo to dziwne, my robimy turniej, ale właściwie w jakim celu. Niektórym w naszym domu pomocy społecznej trudno było zrozumieć, że my nic za to nie chcemy. Wybraliśmy

tych partnerów, którzy nam ufają, którzy osobiście nas znają, nie jako firmę, ale ludzi.

Dzięki rozszerzaniu całej akcji obecnie w każdym kraju odbywa się około pięciu turniejów regionalnych, a szósty – finałowy w Polsce. Wszystko dlatego by zminimalizować obciążenie dla uczestników, by nie musieli pokonywać dużych odległości od miejsca zamieszkania. Dopiero po rozstrzygnięciu rozgrywek regionalnych najlepsze drużyny jadą na finał do Torunia.

Z Węgier do tej pory na finał do Polski jechała jedna drużyna, w tym roku, z racji naszych sukcesów pojechały dwie drużyny. [Drużyna z Komló, która zdobyła w roku 2008 złoty medal, oraz drużyna z Füzesabony, która zajęła VI miejsce – TT]. Przez trzy dni trwania finału czas drużyn wypełnia bogaty program. Jeśli nie ma rozgrywek, to jest czas wolny na zwiedzanie. Jest też impreza integracyjna, żeby wszyscy się poznali, żeby Węgrzy mogli zobaczyć, jak funkcjonują Czesi, Niemcy czy Rosjanie. I to fantastycznie działa, nie tylko wśród pacjentów, czy mieszkańców DPS-ów, ale również wśród ludzi, którzy kierują tymi instytucjami, a którzy jadą jako trenerzy czy opiekunowie. To też niesamowite przeżycie...

Zanotowała: Tünde Trojan

## „CZERWONY TULIPAN” w Budapeszcie

■ Zespół powstał w 1985 roku w Olsztynie. Od początku istnienia kształt artystyczny zespołu tworzą: Ewa Cichocka (śpiew), Krystyna Świątecka (śpiew), Stefan Brzozowski (śpiew, gitara akustyczna, kierownictwo zespołu), Andrzej Czamara (gitara akustyczna). Są znakomitymi wykonawcami piosenki literackiej. Ikona polskiej poezji śpiewanej.

Poza Polską zespół koncertował w wielu krajach świata między innymi w USA i Kanadzie, ale po raz pierwszy (dzięki wsparciu Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Marszałkowskiego) w dniach 19 i 20 września br. wystąpi w Budapeszcie. Odmowną popularność przyniosła zespołowi piosenka (śl.muz. S. Brzozowski) „Olsztyn kocham”.

Szerzej o zespole można będzie czytać już w 95 numerze „Głosu Polonii”.

### Olsztyn kocham

Kocham Niemców, Mazurów, Warmiaków, Rosjan, kocham warszawiaków, kocham Górali, Kurpiów kocham, ludzi z marmuru, ze stali. Kocham Żydów i Litwinów, Cyganów i Białorusinów, Ukraińców kocham, ludzi z kresów, kocham poznaniaków. Kocham wszystkich, wszystkich tych kocham olsztyniaków (ludzi kocham)

Olsztyn kocham moją małą Amerykę Olsztyn kocham moją Amerykę Olsztyn kocham moją małą Amerykę Olsztyn kocham

Kocham Łynę, zamek kocham, park i miasto stare, ratusz nocą oświetlony jaśnie zegarami i Grunwaldzką kocham i most Jana, Prosta, Kołłątaja, Żizki, domy kocham, drzewa, niebo i nad Krzywym przystań i deszcz w śródmieściu i szum po ulicach samochodów i kąpiel w Żbiku, wędrówki po lesie kocham słońce i muzykę kocham na dziedzińcu... pod lipą... z Kopernikiem... muzykę.

Olsztyn kocham moją małą Amerykę Olsztyn kocham moją Amerykę Olsztyn kocham moją małą Amerykę Olsztyn kocham

By mała kulka Ziemia miała jakiś sens By miała sens.

Kocham Niemców, Mazurów, Warmiaków, Rosjan, kocham warszawiaków, kocham Górali, Kurpiów kocham, ludzi z marmuru, ze stali. Kocham Żydów i Litwinów, Cyganów i Białorusinów, Ukraińców kocham, ludzi z kresów, kocham poznaniaków. wszystkich...



# KONTAKTY

**Ambasada  
Rzeczypospolitej Polskiej**  
1068 Budapest,  
Városliget fasor 16.  
tel.: 413-8200

**Wydział Konsularny**  
1068 Budapest,  
Városliget fasor 16.  
tel.: 413-8200

**Ogólnokrajowy Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-1798

**Stołeczny Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**  
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.  
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne  
im. J. Bema na Węgrzech**  
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.  
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

**Stowarzyszenie Katolików Polskich  
na Węgrzech pw. św. Wojciecha  
i Dom Polski**  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel./fax: 262-6908

**Polska Parafia Personalna na Węgrzech**  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel.: 431-8414

**Szkoła Polska im. S. Petőfięgo  
przy Ambasadzie RP**  
1025 Budapest, Törökvezs út 15.  
tel./fax: 326-8306

**Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 260-8023

**Instytut Polski**  
1065 Budapest, Nagymező u. 15.  
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

**Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne  
Oddział w Budapeszcie**  
1075 Budapest, Károlyi krt.11  
Tel. 2697809

**Program radiowy:**  
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT  
1800 Budapest, Bródy S. 3-5  
„Magazyn Polski” – emisja  
w każdą sobotę (13.30-14.00)  
pr.IV MR4 (fale średnie 873 kHz)  
oraz z: www.radio.hu

**Polonijna strona internetowa:**  
www.polonia.hu

# INFORMUJEMY, ZAPRASZAMY

- 21 IX – godz. 10.30** msza święta Jubileuszowa z okazji 50-lecia Stowarzyszenia Bema w Kościele Polskim w Budapeszcie
- 24 IX – godz. 17.00** spotkanie węgierskich absolwentów polskich uczelni wyższych – organizowane wspólnie z Ambasadą RP
- 11 X –** w Székesfehérvár 20-lecie swego istnienia obchodzić będzie Klub Polonia.
- 21 X – godz. 17.30** otwarcie wystawy poświęconej wybuchowi na Węgrzech Rewolucji 1956 r. (siedziba stowarzyszenia) organizowane wspólnie z Instytutem Polskim
- 1 XI – godz. 15.00** udział w mszy świętej na polskiej kwaterze peszteńskiego cmentarza Rákoskeresztúr
- 11 XI – godz. 11.00** uroczystość składania wieńców przy tablicy J. Piłsudskiego (Bp. XI dz.) w dniu Święta Niepodległości Polski
- 6 XII – godz. 15.00** spotkanie ze św. Mikołajem (siedziba stowarzyszenia)



## INFORMACJE KONSULARNE

■ Z uwagi na liczne zapytania dotyczące wprowadzenia Karty Polaka, chciałbym wyjaśnić podstawową zasadę jej funkcjonowania. Ustawa o Karcie Polaka weszła w życie w dniu 28 marca 2008 roku i dotyczy ona wyłącznie obywateli państw b. ZSRR, tj. Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Estonii, Gruzji, Kazachstanu, Kirgistanu, Litwy, Łotwy, Mołdowy, Rosji, Tadżykistanu, Turkmenistanu, Ukrainy oraz Uzbekistanu. Wynika z tego, iż nie dotyczy ona ani obywateli polskich, ani węgierskich pochodzenia polskiego zamieszkałych na Węgrzech.

■ Wejście Polski oraz Węgier do strefy Schengen (01.01.2008 r.) spowodowało zniesienie kontroli na wewnętrznych granicach UE, w naszym przypadku

na granicy pomiędzy Polską a Słowacją i Czechami oraz pomiędzy Węgrami a Słowacją. Dla wielu obywateli polskich, ale również węgierskich sprowadza się to do „bezproblemowego”, tylko na podstawie dowodu osobistego, przekraczania granic. Z kilkumiesięcznych doświadczeń wynika jednak, iż wiele osób „zapomina”, iż nie do wszystkich państw sąsiednich można jechać na podstawie dowodu osobistego. Dlatego też chciałbym przypomnieć, że na podstawie ważnych dowodów osobistych (nowego typu) obywatele polscy mogą przekraczać granice następujących państw sąsiednich: Austria, Słowacja, Rumunia oraz Słowenia. Ważne paszporty nadal potrzebne są przy przekraczaniu granicy z Ukrainą, Serbią i Chorwacją.

**M. Sokolowski**  
konsul

# ROCZNICE

■ 75 lat temu w ramach obchodów wyzwolenia Esztergomu z niewoli tureckiej odsłonięto pomnik króla Jana III Sobieskiego. W tym samym roku tablice pamiątkowe ku czci polskiego króla umieszczono w Budapeszcie oraz w mieście Szécsény.

■ 125 lat temu urodził się pułkownik Zoltan Baló, wysoki urzędnik węgierskiego Ministerstwa Obrony Narodowej podczas II wojny światowej, odpowiedzialny za los wielu tysięcy internowanych tu żołnierzy i oficerów polskich, których traktował w sposób niezwykle humanitarny.

■ 125 lat temu urodził się prof. dr Jan Koflataj-Strzednicki, generał, szef polskiej grupy lekarzy i ośrodka zdrowia (Bp, Fő utca 11) dla żołnierzy polskich internowanych na Węgrzech podczas II wojny światowej, zastrzelony przez Niemców w marcu 1944 roku.

■ 150 lat temu we Lwowie urodził się Jan Styka (zm. 1925) malarz, inicjator i współtwórca słynnych panoram: Bitwa pod Raclawicami oraz Panorama Siedmiogrodzka (Bem i Petőfi).

■ 275 lat temu urodził się Adam Narutowicz, historyk, poeta, działacz polityczny polskiego Oświecenia, autor Historii narodu polskiego.

Zebrał: J.K.

## GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika Polonia Węgierska, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech.

Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej  
Prezes Stowarzyszenia: **Halina Csúcs**

Redaguje Kolegium w składzie:  
redaktor naczelna – **Bożena Bogdańska-Szadai**,  
redaktor węgierski – **András Benza-Romanowski Asztalos**,  
sekretarz redakcji – **Magdalena Rajtar-Szabó**,  
redaktor graficzny – **Bama Dukay**

Stali współpracownicy: **Jerzy Kochanowski**, **Edit Sárközi**,  
**Tünde Trojan**

Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34. II. p.  
tel.: 311-0216, tel./fax: 312-8204

ISSN 1219-7998 SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.

## GŁOS POLONII

Polonia Węgierska negyedévi melléklete,  
főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és  
Etnikai Kisebbségért Közalapítvány  
további támogató: „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány  
Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület  
Kiadja az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat  
Az Egyesület Elnöke: **Csúcs Halina**

Szerkesztik:  
**Bogdańska-Szadai Bożena** - főszerkesztő,  
**Asztalos Benza-Romanowski András** - magyar szerkesztő,  
**Rajtar-Szabó Magdalena** - szerkesztőségi titkár,  
**Dukay Bama** - grafikai szerkesztő  
Főmunkatársak: **Kochanowski Jerzy**, **Sárközi Edit**,  
**Trojan Tünde**

Szerkesztőség címe: 1051 Budapest, Nádor u. 34. II. em.  
tel.: 311-0216, tel./fax: 312-8204

ISSN 1219-7998 SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.